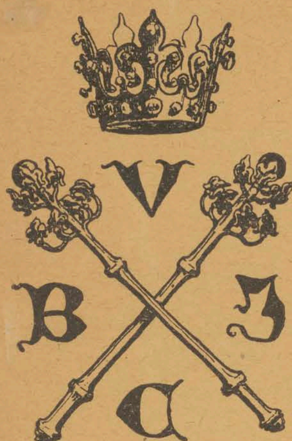
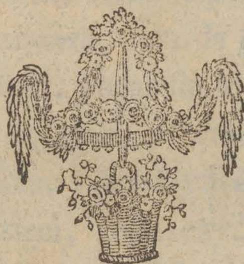



V
B
J
C



KSIĄŻECZKA MORALNA
DLA
D Z I E C I,
OD
JMCI PANA CAMPE
PO
NIEMIECKU NAPISANA,
teraz zaś
na Oyczysty Język przełożona.



W WROCŁAWIU, 1779.
Znayduie się w JANA FRYDERYKA KORNA
Księgarni przy Krolewskim Cle na wielkim rynku.


BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS



PRZEDMOWA.

Tą małą czytaiąc Kſiążeczkę, takim me ſerce napełnione zoſtało życzeniem, żem ią bez wſzelkiey odwłoki, chcąc ſię moiey przyſłużyć oyczyznie, y widząc, że ią każdego ſtanu y każdey Religii mogą czytać dzieci, tłumaczyć przedſięwziął. A ieżeli w Niemieckich kraiach iey Autor ſowite od każdego odebrał pochwały, tedy rozumiem, że y w naſzym Sarmackim Kroleſtwie naymnieyſzey uydzie nagany; y ow-

ſzem doſtawſzy iey do czytania, każdey ią publiczney ſzkole, dla wypolerowania rozumu y ſerca młodzi, do zażywania zaleci. To zaś w ſamym obaczywſzy ſkutku, obfitym ſię wewnętrznie cieſzyć będę ukontentowaniem.



S. STAWSKI.

KSIĄ-



KSIĄŻECZKA MORALNA

DLA

DZIECI.

Przed niebardzo dawnym czasem, moie dzieci, wielce rozumny żył człowiek, imieniem Bogumiły Czcigodnicki.

Tym wszystkim, ktorzy go znali, teraz ieszcze o nim mowiąc, łzy w oczach staią. Bo tak był dobry y poczciwy człowiek, że naywiększe swoie, w okazywaniu inszym dobroci, znaydował ukontentowanie. To sobie od samego dzieciństwa za prawo ustanowił, aby żadnego nieopuścił dnia, w ktorymby czego dobrego uczynić, y tego w wieczor w swoy dyaryusz wpisać niemiał. Strapionemu, y niewiedzącemu, coby miał począć, maiąc wiele doświadczenia, dobrą przybywał radą; w ubostwie zo-

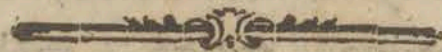
ſtaiącego ſwoią właſną wſpomagał fortuną, y poſtarał mu ſię o okazyą, aby ſobie w przyſzłym czaſie na kawałek zarobił chleba. Zaſtawſzy gdzie Chrześcianina, Zyda, lub Turka, zaraz ſię ku niemu z ſerdecznym okazał przywiązaniem, y uſilnie ſię o to ſtarał, aby go cieſzył, y zaratował. Jeſt człowiekiem, mawiał, y ia także nim ieſtem, a doſyć na tym. By w iego bytności o nieprzytomnym co złego mowiono, tedy ſię iak za ſwoim uymował bratem. Tego cierpieć niemogł, aby ſię komu iaka ſtała krzywda. Gdy ſię zaś tak bezbożni znaydowali ludzie, ktorzy iemu ſamemu krzywdę czynili, tedy im złym za złe nienadgradzał, żadney ku tym, ktorzy go obrazili, niepokazywał nienawiści, lecz tylko nad ich nierozumem ubolewał. Ta iego ze wſzyſtkich naymilſza była zabawa, aby ſwoie właſne y ſwoich ſąſiadow dzieci do ſiebie zgromadził, y one iako ſię dobremi y ſzczęśliwemi ſtać mogą ludzmi, nauczał. Jakoż potym doznano, że ſię wſzyſtkim tym dzieciom, ktore od niego brały nauki, y iego oycowſkiey ſłuchały rady, bardzo dobrze powodziło.

Już ſiedmdzieſiąt lat wieku ſwego licząc, raz pogodnego wieczora w lecie pod rozłożyſtą w cieniu uſiadłſzy lipą, o ſwoim przeſzłym myślał życiu. Oczy, ktore częſto z wdzięczności ku niebu podnoſił, na tą myśl przypadaiąc, że niedarmo żył na świecie, z radości mu ſię iſkrzyły; a ile ražy o dobrym ſwoim w przepędzonych latach wykonanym wſpominał uczynku, tyle razy ſłodkie łzy z radości na ſwoie pogodne wylewał lice. O moie dzieci, doświadczonym cnoty wierzcie przyiacielom, poki ſię o tym z właſnego niedowiecie doświadczenia — o ſwoim ſzlachetnym być uwiadomiony uczynku, ieſt naywiękſzą ſzczęśliwością!

A tak ſiędząc, y tey zażywaiąc ſzczęśliwości, iego poczciwy ſąſiad Jędrzey Dobrowolſki przyſzedłſzy do niego, uſiadł przy nim, by z nim pełny nauki prowadził dyſkurs. „Jak tylko W. Pana, moy kochany „ſąſiedzie zaznać mogę, rzekł do niego, „ſwoią rękę na ręce ſtarca położywſzy, ni„gdym W. Pana ieſzcze bardzo markotnego „niewidział. Powiedz mi W. Pan, iakiego „na to zażywaſz ſpoſobu, że W. Pan zawſze „tak ſpokoynym, tak z ſiebie ſamego kon-

„tent ieſteś? Tego wſzyſtkiego radbym ſię „od W. Pana nauczył.“ W tym W. Panu, ieżeli W. Pan o tym ieſzcze niewieſz, rzekł Czcigodnicki, przyiaznym wzrokiem w oczy mu ſpoyrzawſzy, poradzić można. Jednak W. Pan wprzod po moie y po ſwoie za ogrodem ſię bawiące idź dzieci. Zdrowia mi przybywa, gdy ſię przy mnie znayduią; y życzyłbym ſobie, aby także ſłyſzały, iak trzeba zacząć, gdy kto chce być ſzczęśliwym.

Dobrowolſki poſzedł po dzieci. Ci tylko uſłyſzały, że oyciec Czcigodnicki chce z niemi mowić, zaraz ſwoie do zabawki porzuciwſzy czaczka, z wielką ſię ſkwapliwością ſpieſzyły, a przyſzedłſzy, na ſzyi ſię y ramionach przyiaznego ſtarca zawieſiły. Do ktorych naſtępuiącemi mowił ſłowy:



PIERW-



PIERWSZA
WIECZORNA ROZMOWA.

O powinnościach ku ſobie ſamemu.

Moie dzieci, ſąſiad Dobrowolſki chce ſię odemnie dowiedzieć, iakim w tym uczynił początek, żem przez całe moie życie, aż do tey godziny, prawie zawſze był kontent? Niemiałyżebyście także ochoty do przyſłuchania ſię odemnie temu? — Ach bardzo dobrze, kochany Tatuleńku, bardzo dobrze! wſzyſtkie iakby iednemi uſtami, weſoło rękami klaſkaiąc, zawołały. A ſtarzec daley mowił:

Już długo żyć niebędę, moie dzieci; a chociażbym także długo żył, tedy iednak przy was zawſze zoſtawać niemogę; bo podobno za kilka lat ieden w tą, drugi w inſzą uda ſię ſtronę. Potym ſami ſobą rządzić będziecie; a ieżeli roſtropnemi y dobremi nie będziecie ludźmi, tedy ſię zapewnie ſami uczynicie nieſzczęśliwemi; choroby, albo uboſtwa, u waſzych nienawiści ſami ſobie

przyczyną będziecie. A na coż ſię wam potym wſzyſtko na świecie przyda?

Wſzakże wiecie, iak was kocham. Gdybym teraz umierał, y przewiedział, że ſię kiedy ſame nieſzczęśliwemi uczynicie, tedybym ſię, moie dzieci, na śmiertelney trapił pościeli, y od płaczubym ſię utulić niemogł! (dzieci na te ſłowa od łez ſię wſtrzymać niemogły) Jednak wiem, że z przedſięwzięciem waſzego ſtarego oyca zaſmucać niebędziecie: y abyście zaś tego z iakiey nieuczyniły niewiadomości; tedy wam teraz to wſzyſtko, co was, iak trzymam, tak roſtropnemi, y tak dobremi, a dla tego tak ſzczęśliwemi, iak tylko być można, uczynić potrafi, opowiem.

Nieprawdaż, moie dzieci, żeście iuż wſzyſtkie kilka razy chorowały? — Byłaże wam choroba miła? Nie wolałyżebyście bydź zdrowemi? Gdyście chorowały, tedy wam ani potrawy, ani napoy nieſmakował; cały dzień muſiałyście ſię łożkiem zabawiać; gdy waſi rowiennicy pod lipami ſkakali y igrali, albo na ſpacyer poſzli, lub ſię w rzece kąpali, y iaką ſobie ſprawowali uciechę, wam tego wſzyſtkiego broniono. Toście

głowy, to inszego członka bol poczuwały. W nocy spać niemogłyście, y wszystko, cokolwiek się wam przed oczy nawinęło, nieznośnym dla was było. Zyczyłybyście sobie iescze kiedy choroby?

„O nie, zawołały dzieci; zdrowie daleko iest lepsze.“ Prawda, mowił oyciec daley. Jednak o tym teraz ledwie przez połowę wiecie, iak się usiłować powinniście, abyście bardzo zdrowemi y mocnemi były. W młodszych moich latach dobrego miałem przyiaciela, ktory przez sześć lat chorował. Miał żonę, y pięcioro dzieci, a od was młodsze były. Jego fortuna przed chorobą w kwitnącym zostawała stanie, ponieważ był znacznym kupcem, y wiele miał do czynienia. Poki swoim zawiadował handlem, wszędzie miał kredyt, y we wszystkich mu się przedsięwzięciach bardzo dobrze szczęściło. Ale zachorowawszy, wszystko mu szło opacznie. Miał kupczyka, na ktorego się ze wszystkim spuścił; a ten zły człowiek, nie tylko iego zaniedbywał interessow, ale go też y kradł, a także pod imieniem Pana swego inszych oszukiwał. Prawda, że się temu zdraycy przez całe życie niedobrze powodziło:

ło: bo żaden człowiek nic z nim niechciał mieć do czynienia, poniewaź wiedziano, że mego przyiaciela oſzukał y okradł. A moy przyiaciel we czterech pierwſzych ſwoiey choroby latach tak ſię ſtał ubogim, że wſzyſtko zprzedać, y kupczyć przeſtać muſiał. Gdyby był prędzey ſwego kupczyka poſtrzegł oſzukańſtwo, a iego żona pod czas choroby na wſzyſtko w domu pilnïeyſze była miała oko, tedyby był tak bardzo niepodupadł. Lecz na ſwoie nieſzczęście temu człowiekowi, niedoświadczywſzy ſię go, bardzo wiele dowierzał; a żona iego bardzo była opieſzała. Potym dzień za dniem ſtał ſię ſłabſzym. Lekarz, doſyć miłoſierny człowiek, bez zapłaty go opatrywał, aby go z tego wyprowadził pałokzyzmu, ale niemożna było. A tak ſię ieſzcze cały rok tą chorobą biedząc, umarł. Wiecież, co mu iego choroby było przyczyną? O to na weſelu ſwego przyiaciela tańcuiąc, mocno ſię zagrzał, a chcąc ſię öchłodzić, tak był nieoſtrożnym, że ſię aż do koſzule rozpiął, przyſtąpiwſzy do okna, pełną ſzklankę zimney wody wypił. Z tego ſuchot, ktorych uleczyć niemożna, doſtał.

Bar-

Bardzo dobrym będąc człowiekiem, ſpokoynieby był ſwoie znoſił nieſzczęście, y ſameyby ſię był nielękał śmierci; wiedząc zaś, że ſobie ſam przez ſwoią nieoſtrożność tey choroby był przyczyną, dla tego ſię o to mocno trapił, y turbował. Na śmiertelney pościeli prawie zawſze w nieiakie wpadał ſzaleńſtwo; przypominaiąc ſobie, że dla ſwoiey nieoſtrożności, czworo małych dziatek, ktore kochał, y ktoreby był ſzczęśliwe uczynił, w tak wielkim uboſtwie, że prawie dobrey na ſobie niemiały ſukni, zoſtawił.

Mowię, czworo małych dziatek: bo piąte pod czas ſwoiey choroby, niewiem iakim utracił ſpoſobem. Panie ſąſiedzie, niemożeſz że ſobie W. Pan o tym przypomnieć?

Przypominam ſobie, odpowiedział Dobrowolſki; to był ow zawſze głodny Matyaſzek, ktory ſwoie wielkie obżarſtwo życiem przypłacił. Pieczony owoc, y pirogi, chociaż były gorące, z taką iadał żądością, że z niemi śmierć połknął.

Prawda, prawda, rzekł ſtary Czcigodnicki, teraz ſobie przypominam. Serce ſię kraiało, patrząc, iak ſię ſobą ten nieſzczęśli-

wy

wy chłopiec przy roztaniu fię z tym świątem biedził. Oyciec także wiele cierpieć mufiał, iego fię z fwego łożka przypatruiąc fkonaniu.

Jefzcze mu bardziey iego żony, a matki tego chłopięcia dokuczał przypadek. Jużem wam powiadał, że niedobrze fwego doglądała gofpodarftwa; a to ztąd, moie dzieci, pochodziło: ponieważ pilnuiąc fwego męża, w nocy wywczafu, a we dnie zwyczaynego obiadu mieć niemogła: a chcąc to nadgrodzić, ta iey głupia myśl przypadła, aby fię do gorących udała trunkow. Prawda, że z początku nie wiele ich piiała, lecz iey żądza, iak to częfto bywa, dzień za dniem fię wzmagała. Krotko mowiąc, powoli a powoli tak fię bardzo do trunkow przyzwyczaiła, że, niepodpiwfzy fobie, ledwie nie umierała. A to niemałą do znifzczenia całey familii było okazyą. Dzieci nikt niedoglądał. Kupczyk mogł robić, co chciał, ponieważ fię nikogo niewyftrzegał, a niefzczęśliwy ociec, trapiąc fię o to, umarł. Na koniec fama także za fwoy wyftępek wiele wycierpieć mufiała. Płuca fię w niey zapaliły, a tak mizernie z tym fię pożegnała

świa-

światem. Byłem, moie dzieci, przy iey śmierci, ale wam opowiedzieć niemogę, co ſię w ten czas w moim działo ſercu. Niebędę wam teraz o tym wſpominał: bo gdybym wſpominał; gdybym ſobie tey białogłowy rozpacz, iey męża narzekanie, y nieſzczęśliwych dzieci ſzlochanie żywo znowu przed oczy wyſtawił, tędybym daley wcale mowić nie mogł. Niech Bog od takiey śmierci każdego zachowa człowieka!

Tym ſtaruſzek rozrzewniony, przeſtał mowić, a oczy ſobie otarłſzy, dalſzą prowadził mowę:

Wſzakże widzicie, moie dzieci, co za wielkie ztąd może powſtać nieſzczęście, gdy ſobie kto nieoſtrożnie z ſwoim poſtępuie zdrowiem. Mocno ſię tego wſzyſtkiego, coby was w chorobę wprowadzić mogło, wyſtrzegaycie. Częſte bez potrzeby iedzenie y picie, za bardzo wielkie iedzenie, oſobliwie mocnych napoiow zażywanie, na niebeśpieczne ſię zabawki odważanie, nieoſtrożnie na zdradliwe mieyſca uczęſzczanie, to wſzyſtko was w chorobę y w biedę wprawić może.

Także y leniſtwo w chorobę was wprawi. Nieprawdaż? gdy ſię wam kiedy przytrafiło, żeście za długo ſpały, tedyście ſię markotnie do waſzey udawały pracy; a gdyście ſobie żadney nieuczyniły mocyi, tedy wam iedzenie y napoy nie tak dobrze ſmakował, iak w ten czas, gdyście ſię przebiegały. A to iuż ieſt choroby początkiem. Gdybyście zaś zawſze tak długo ſypiały, y gnuśnemi były, tedyby ſię ta choroba dzień za dniem zmocniła. Stałybyście ſię zawſze markotnemi, a na koniec do wſzelkiey pracy, nawet do ſamey zabawki byłybyście niezdolnemi.

Dwa ſię zaś, moie dzieci, pracy znayduią rodzaie, ktore rownym ſą pożyteczne ſpoſobem. Jeden z nich nazywa ſię ręczną, pracą ponieważ do niego rąk przyłożyć potrzeba. Drugi głowy pracą mianuią, ponieważ go głową, albo co więkſza duſzą ſprawować należy. Naprzykład, pilny ſzewe, ktory dla was trzewiki y boty robi, pracuie rękami; nauczyciel zaś, ktory o tym myśli, aby was dobremi y pożytecznemi uczynił ludźmi, pracuie głową. Obydwa rodzaie ſą ludziom pożyteczne, ieżeli ſobie na duſzy y na ciele

zdro-

zdrowemi być życzemy. Powinniśmy rękami pracować, y do takiey ſię udać roboty, przy ktorey ſię ciało zfatyguie; bo inaczey, te potrawy, ktoreśmy iedli, niedobrze ſię ſtrawią, a ztąd rozmaite ſłabości y choroby powſtaią. Także y duſzą pracować, to ieſt: czego pożytecznego uczyć ſię powinniśmy; bobyśmy byli, nienauczywſzy ſię niczego, nierozumnemi, y do niczegobyśmy ſię na świecie nie zdali, a nakoniec przyſzlibyśmy do uboſtwa y wzgardy.

To ſię pewnemu człowiekowi, ktoregom dobrze znał, przytrafiło. Ten był ſynem bogatych rodzicow, ktorzy tak nierozeznanemi byli, częſto mu powiadaiąc, że wiele, bardzo wiele dla niego zebrali pieniędzy, a tych, iak tylko wyrośnie, doſtanie. To głupi ſłyſząc ſynek, myślał, że ani pracować, ani ſię czego, iak inſi ludzie, uczyć niepotrzebuie, bo za pieniądze wſzyſtkiego doſtanie. Zatym przyzwyczaił ſię aż do południa ſypiać; a wſtawſzy, iadł, lecz prawie zawſze bez apetytu; ziadłſzy, uſiadł ſobie, y aż do pułnocy w karty grał, potym ſię zaś aż do południa wczaſował. Maiąc iaki oprocz domu do ſprawienia interes, zaw-

ſze w karecie iechał; a gdy ſię ubierał, czterech, a czaſem y pięciu uſługowało mu ludzi. Coż ſię potym ſtało? O to, maiąc iuż około dwudzieſtu czterech lat, nagle w nocy w domu iego ogniowy powſtał pożar, y tak prędko y mocno wſzyſtko ogarnął, że, ſwego przynaymniey chcąc ratować życia, w ſamym tylko rubdeſzanie z okna wyſkoczył. W iedney godzinie cała ſię iego w perzynę obrociła fortuna. A tak bez fortuny, y bez pomocy ſtoiąc, niewiedział, co miał począć. Niczego ſię nienauczywſzy, iakby mogł na kawałek zarobić chleba, y wſtydząc ſię na tym mieyſcu, na ktorym przed tym tak wſpaniale żył, iałmużny żebrać; poſzedł na wieś, y u chłopa tylko ze ſtrawy za parobka przyſtał. Ale gdy tylko puł godziny pracował, albo ſię do bliſko leżącey wſi przeſzedł, tedy zemdlony na ziemię upadał; chłop to poſtrzegłſzy, niemogł go, ponieważ był ſłabym, do roboty zażywać. Bo chociaż prawda miał ręce y nogi, iednak prawie nic niemi robić niemogł. Niewiedząc o inſzym do życia ſpoſobie, uſiadł na drodze, y przechodzących o iałmużnę upraſzał. Strzeżcie ſię, moie dzieci, aby y was toż ſamo nieſpotkało.

Nie-

Nierozumieycie, że praca uprzykrzoną ieſt rzeczą: bo gdy ſię tylko kto do niey przyzwyczai, w niey tyle znayduie ukontentowania, że ledwie nieumiera, gdy nic nierobi. Prożnowanie tylko ieſt uprzykrzoną rzeczą. Czas nam za długi ſprawuie, markotnemi y poſępnemi nas czyni. A wcale niewiedząc, co mamy czynić, do tey lub owey rzeczy nabieramy ochoty. Jemy, y piiemy, choć ſię nam ieść y pić niechce; a tym ſię ſpoſobem zawſze nieſzczęśliwemi, choremi y nędznemi, naybardziey zaś ubogiemi czyniemy. Potym żaden człowiek nad nami niema politowania. Każdy nas palcem wytyka. Ten prożniak mogłby być tak bogatym, iak y ia, gdyby mu ſię było chciało pracować. Niegodzień, abyśmy go wſpomogli. O moie dzieci, praca, chociażby była nayciężſza, ieſt przecię dzieſięć razy znośnieyſzą.

A wſzakże nikt po nas niewymaga, abyśmy zawſze pracowali. Boby tego naſze niezniosło ciało. Nie, moie dzieci, muſiemy ſobie także iaką uczynić rozrywkę; a y ta do utrzymania naſzego należy zdrowia. Gdy ſwoie ſkończycie prace, tedy ſię baw-

cie, y bądźcie weſołemi, lecz ſię tych ſtrzeżcie uciech, przez ktorebyście ſwoie zdrowie y życie w niebezpieczeńſtwo wprawili. Częſtom ſię na to w moim zapatrywał życiu, że dzieci nieoſtrożnie ſię zabawiaiąc, życie utraciły. Jako to naprzykład, W. Pana chrzeſny ſyn, M. Panie ſąſiedzie, ow mały Franuś, żyżwy y piękny chłopiec: A coż ſię z nim ſtało? Oto będąc raz z ſwoim bratem na podworzu, tą ſobie wynalazł zabawkę, ktoby z nich po krawędzi, ktorą ſtudnia opaſana była, w koło ſię płożąc, lepiey iezdził. Co tylko na niey uſiadł, a w tym w ſtudnią ſpoyrzał, tak mu ſię nagle głowa zawrociła, że wpadłſzy w wodę, utonął. Na krzyk iego brata przybiegli ludzie, chcąc go ratować; lecz go iuż była woda na dno pogrążyła; a gdy go potym długą żerdzią z hakiem wyciągniono, żadnego do ratowania go niebyło ſpoſobu, bo iuż był bez duſzy.

Ten przecię nagle z tego zeſzedł świata, odezwał ſię ſąſiad Dobrowolſki, ale kupca korzenickiego ſyn, ſwawolny marcinek, ten ieſzcze więcey za ſwoią ſwawolą wycierpieć muſiał. Pewnego dnia podrożny kupiec do iego oyca z wizytą przyiechawſzy, przy

drzwiach

drzwiach na ulicy ſwego przywiązał konia. A co tylko wſzedł do kamienicy, iuż ci Marcinek na koniu, chcąc z tey okazyi pożytkować, aby przynaymniey raz na koniu ſiedział. A ſtoiąc niedaleko wſchodow, łatwo na niego mogł wſkoczyć. Koń nikogo, iak tylko ſwego Pana, na ſobie niemogąc cierpieć, niezaraz go na ſobie poczuwſzy, raz na przednie, drugi raz na poślednie wſpinaiąc ſię nogi, tak długo wierzgał, poki go z ſiebie na ziemię niezrzucił. A do tego ieſzcze w tym razie tak go mocno podkową w pierſi uderzył, że na trzy kroki od niego odleciał, y prawie iak nieżywy leżał. Krew z uſt, y z noſa wybuchała, y wſzyſcy go za umarłego trzymali. Jednak po nieiakim czaſie znowu do ſiebie przyſzedł, a w ten czas ſię dopiero iego wielka zaczęła męka. Parokſyzm, ktory na pierſiach ponioſł, był nieuleczony; z wielką boleścią uſtawicznie krwią pluł; a tak ſię tym całe cztery niedziele biedząc, umarł. Od tego czaſu cierpieć niemogę, gdy ſię dzieci około koni uwiiaią.

Prawdę W. Pan mowiſz, odpowiedział Czcigodnicki; to ſię rzadko kiedy bez nie-

fzczęścia trafia. Konie fą tylko dla dorofłych ludzi, ktorzy fię na nich rozumieią, y ich dzikość pofkromić umieią. A to fobie, moie dzieci uważaycie. Naybardziey fię zaś wfzyftkich wyftrzegaycie zabawek, z ktorych co złego powftać może. Jeft wiele godziwych y niefzkodliwych rozrywek, ktorych was za czafem nauczemy; a dla tego nieobieraycie takich, ktore wam, albo wafzym rowiennikom fzkodzić mogą.

Jefzcze was o iednym fpofobie, ktory wam niemniey do utrzymania zdrowia pomocnym będzie, uwiadomić mufzę. A nim ieft ochędoftwo. Gdy fię częfto umywać niebędziecie, tedy fię pory w fkorze wafzey za czafem brudem zatkaią, a niemogąc przez nie pot przechodzić, wiele y bardzo dotkliwych powftanie chorob. Dla tego fię częfto w lecie kąpcie, a w zimie fię częfto myicie. Niebrońcie do wafzych izdeb fwieżemu wchodzić powietrzu, y uftawiczne w fypialnych izbach zachowaycie ochędoftwo. Bo powietrze w niechędogiey izbie ieft bardzo niebeśpieczną zarazą. Także nic takowego nie iedzcie y nie piicie, poki wam niepowiedzą, że wam to nie zafzkodzi.

Teraz

Teraz poniekąd wiecie, iako macie zaczynać, abyście ſwoie ciało tak, iakoście go z przyrodzenia odebrały, w dobrym zachowały zdrowiu. Jednak was to ſamo ſzczęśliwemi uczynić niemoże. Bo na ciele bardzo zdrowym, a na duſzy mocno chorym być można. O tym, moie dzieci, bądźcie upewnione, że w tym waſzym widzialnym ciele niewidzialna mieſzka duſza; a ta ieſt ſama tym, co w was myśli, y czuie, cieſzy ſię, y zaſmuca, y co w was ieſt ſzczęśliwym, y nieſzczęśliwym. Bo gdyby waſze ciało nayzdrowſze y naymocnieyſze było, duſza zaś waſza ſłabą y niezdrową była; tedybyście iednak bardzo nieſzczęśliwemi byli ludźmi. Jeſzcze was tego nauczyć muſzę, iak waſze duſze przy zdrowiu utrzymać macie. Uważaycie, abyście mnie dobrze rozumiały.

Zdrowie duſzy na tym należy, aby o wielu pożytecznych rzeczach wiadomość miała, y czyſtą od wſzelkich zoſtawała niecnot. Ale to ieſzcze dla was bardzo za wyſoko; będę ſię ſtarał, abym wam to poiętnieyſzym uczynił.

Jeżeli chcemy, aby duſza zdrową była, tedy ſię nayprzod o rozmaite y pożyteczne muſi ſtarać umieiętności; to ieſt, muſi ſię rożnych uczyć rzeczy, ktore iey potym ukontentowanie ſprawią. Nierozumna duſza mało ma na świecie ukontentowania, roſtropney zaś y rozumney duſzy na okazyi do ukontentowania niezbywa. A to bym wam mogł więcey niż iednym dowieść przykładem. Gdym ieſzcze do ſzkoł chodził, dwuch ſtudentow rodzonych ſobie braci w iedney zemną mieſzkało izbie. Ale ſię ieſzcze nigdy tak nierownych, iak ci byli, nieznaydowało braci. Młodſzy był pełen żądości do nauk; pod czas ſzkolnych godzin bardzo uważnym, o wſzyſtkich rzeczach, ktore widział, albo ſłyſzał, gruntownie chciał być uwiadomionym; a gdy mu ſię iaka do mowienia z rozumnemi ludźmi, od ktorychby ſię czego dobrego mogł nauczyć, zdarzyła okazya, tedy częſto o iedzeniu y piciu zapominał. Starſzy zaś był do nauki leniwy y opieſzały. Przez cały czas ſzkolnych godzin prawie bez przeſtanku ziewał, albo pod ławką igrał, y nigdy tego, co nauczyciel obiaśniał, nie zważał. Wyſzedłſzy

ze

ze ſzkoły do niczego niemiał ochoty, iak do iedzenia, picia y ſpania. Chcecież wiedzieć co daley z nich obydwuch było? Młodſzy imieniem Karolek dzień za dniem ſtawał ſię mędrſzym, milſzym y ſzczęśliwſzym: iego zaś brat Tomaſzek był zawſze nierozumnieyſzym, nieznośnieyſzym y nieſzczęśliwſzym. Gdyśmy na ſpacyer wyſzli, tedy pełen żądości do nauk Karolek na każdym mieyſcu tyſiąc wynalazł rzeczy, ktore mu ukontentowanie ſprawowały, ponieważ ie ściſłą rozbierał myślą. Nad kwiatkiem, lub drzewem pożyteczne czynił uwagi, przywodząc ſobie na pamięć to, co nam nauczyciel o rodzaiu y wzroście ſzczepow y drzew powiadał. Patrząc w niebo, cieſzył ſię, że wiedział, czym ſą powietrze y chmury, zkąd deſzcz y roſa powſtaią, y co za pożytek przynoſzą. Pod rozłożyſtym w cieniu uſiadłſzy drzewem, z tey Kſiążki, ktorą z ſobą wziął przyiemne nam czytał Hiſtorye. Tomaſzek zaś iak mruk chodząc, tych rzeczy, około ktorych przechodził, niezważał; ponieważ ſię niczego nienauczył. A niemogąc zawſze prożnować, zawſze ſobie iaką do niezgody y kłotni wynalazł okazyą, a dla tegośmy go

za pozwoleniem Nauczyciela z naſzey wyłączyli kompanii, y wcaleśmy ſię z nim nie wdawali. Tak obydwa przez całe ſwoie zoſtawali życie. Tomaſzek do niczego ſię na świecie niezdał; a niewiedząc, czym ſię miał zabawić, ſtał ſię markotnym, y ſobie iako też y inſzym bardzo nieznośnym był ciężarem. Karolek zaś ſtał ſię ſpoſobnym y maniernym człowiekiem, ktorego we wſzyſtkich poſiedzeniach, ponieważ zawſze był kontent, y inſzych rozweſelić umiał, poważano. Tomaſzek będąc zawſze markotnym y poſępnym, wewnętrznie ſię gryząc, trzydzieſtego wieku ſwego nieſkończywſzy roku, umarł. Karolek aż do tego czaſu żyie, y ieſt tak żyźwy, iak y ia, chociaż dwiema latami odemnie ieſt ſtarſzy.

Ha! M. Panie ſąſiedzie, zawołał Dobrowolſki, teraz poniekąd wiem, zkąd to pochodzi, że W. Pan zawſze tak kontent ieſteś. To to ſprawuie, żeś ſię W. Pan wiele nauczył, a dla tego też W. Pan do ukontentowania ſię więcey od nas inſzych ludzi znayduieſz rzeczy.

Ponieważ W. Pan to we mnie upatruieſz, tedy ſię W. Panu, moy M. Panie ſąſiedzie,

przyznać muſzę, żebym był ani przez połowę tak wiele na świecie niemiał ukontentowania, gdybym ſię był mało w moiey nauczył młodości. Jednak ſama nauka tego nieſprawuie. Jeżeli chcemy, aby duſza naſza zdrową y ſzczęśliwą była, tedy ſię uſiłować muſiemy, abyśmy ią od wſzelkich niecnot czyſtą y niezmazaną zachowali.

Niecnotą, moie dzieci, to ſię wſzyſtko nazywa, czym ſobie y inſzym ludziom ſzkodziemy. Naprzykład niepoſłuſzeńſtwo ieſt niecnotą; ponieważ ſobie nim, niebędąc naſzey zwierzchności poſłuſznemi, ſzkodziemy. Ta nas nietylko za to karze, ale też nas kochać przeſtaie; a gdy rodzice, albo nauczyciele dziecięcia niekochaią, tedy go zapewnie karzą. Kłotnia, naśmiewanie ſię z innych, y ich bicie, także ſą niecnotą, ponieważ ſiebie ſamych y inſzych przez to nieſpokoynemi czyniemy; inſzych, ponieważ nikt tego nielubi, aby ſię z nim kto wadził, z niego ſię naśmiewał, y bił; ſiebie ſamych, ponieważ za to ukarani bywamy, a potym to umartwienie mamy, że znami nikt przeſtawać niechce. Rozumiecież teraz, co ieſt niecnota? „Rozu„miemy, Mci kochany Tatulenku, zawoła-

ły

„ły dzieci; teraz bardzo dobrze rozumiemy; „niecnota ieſt taką rzeczą, ktorą ſobie y inſzym ludziom ſzkodziemy.“

Dobrze mowicie, moie dzieci; widzę, żeście dobrze zważały. A wiecież iak ſię przeciwna niecnocie ſtrona, to ieſt, taka ſprawa przez ktorą ſiebie y inſzych ludzi ſzczęśliwemi czyniemy, nazywa? O to nazywa ſię cnotą.

Teraz, moie dzieci, muſicie mi iak ſtaremu y wiele doświadczenia maiącemu wierzyć człowiekowi, że każda niecnotliwa ſprawa naſzą duſzę w chorobę y mizeryą wprawia; każda zaś cnotliwa ſprawa czyni ią zdrową, mocną y weſołą. To iuż poniekąd z waſzego właſnego doświadczenia poznać możecie. Wſzakże prawda, gdyście co przeciwko zakazowi uczyniły, tedyście nie tak kontente były, iak w ten czas, gdyście tego nie uczyniły? A to iuż było znakiem, że waſza duſza nie była zdrową. Gdybyście zaś były w tym złym poſtępowały; byłybyście dzień za dniem z ſiebie ſamych niekontentnieyſzemi, y tyſiączne rzeczy, ktore wam teraz ukontentowanie ſprawuią,

wuią, wcaleby dla was przyiemnemi być uſtały.

Z tą duſzy chorobą we wſzyſtkim ſię naſzego ciała zgadzaią choroby. To złe w obydwuch chorobach nie zaraz ſię pokazuie, ale wzraſta, y powoli a powoli go poczuwamy. Naprzykład, gdyśmy co niezdrowego iedli, tedy z początku żadnego ieſzcze niepoczuwamy bolu. Po kilku godzinach, a podobno dopiero nazaiutrz żołądek y głowa boleć nas zaczyna. A gdybyśmy zaraz niezażyli lekarſtwa, albobyśmy tak nierozumnemi byli, y znowu też ſame niezdrowe iedli potrawy, tedybyśmy ieſzcze bardziey zachorowali, aż nakoniec choroba ſtałaby ſię nieuleczoną. Toż ſamo z tym ſię dzieie człowiekiem, ktory co złego popełnia. Z początku podobno mało, albo wcale żadney ztąd w ſwoiey duſzy nieczuie nieſpokoyności. Gdy zaś z całego ſerca ſwego nieżałuie uczynku, albo tak ieſt nierozeznanym, iż tenże ſam zły uczynek ieſzcze raz popełnia, tedy ſię zapewnie w krotce lub poźno bardzo nieſpokoynym ſtanie.

Naprzykład, gdyby ktory z was, czego niech Bog zachowa, ſwemu bratu, ponieważ

go

go dobre od inſzych ſpotkało ſzczęście, zazdrościł, y na niego ſię gniewał, tedyby w tym momencie, będąc zazdroſnym y gniewliwym, niebardzo był ſpokoyny. Gdyby zaś ſwoią złość zaraz uznał, ſwego brata o odpuſzczenie upraſzał, y w przyſzłym ſię czaſie w tąż ſamę krewkość wpaść wyſtrzegał, tedy ieſzcze ta choroba iego duſzy mogłaby być uleczoną. A gdyby znowu przy każdey podobney okazyi inſzym zazdrościł, y na nich ſię gniewał, tedy wam pod ſumnieniem powiadam, żeby przez całe życie ſwoie nieſzczęśliwym był człowiekiem.

Onegday powiadałem wam hiſtoryą o Kaimie. A iakże ſię temu powiodło? Oto ſię kilka razy na ſwego cnotliwego brata Abla, ponieważ go Bog y iego rodzice dla wielkich cnot bardziey kochali, rozgniewał. Kaim od tegoż ſamego czaſu prawie zawſze był ſmutnym. Zawſze ſobie ſwego brata ſzczęście przed oczy wyſtawiał, zawſze mu go zazdrościł, zawſze ſzukał okazyi do kłocenia ſię z nim, chociaż mu Abel nic złego nie uczynił. Wſzakże wiecie, iak daleko w ſwoiey poſtąpił złości. Takim ſię na reſzcie zapalił gniewem, że ſwego niewinnego zabił

brata,

brata, a potym ſię iak ſzkaradny złoczyńca po świecie błąkać muſiał. Gdyby mu był kto zaraz przy pierwſzym rozgniewaniu ſię na brata ſwego powiedział, że ieżeli ſię w tym nieupamięta gniewie, bratoboyſtwo popełni, y nieſzczęśliwym zoſtanie, tedyby mu był zapewnie niewierzył. Tak to bywa, moie dzieci, gdy kto zaraz z początku niecnocie odporu niedaie. A biada nam, ieżeli ſię iuż w naſze wkorzeniła ſerca. Bo w ten czas tak z poprawą, iako też y z ſzczęśliwością pożegnać ſię trzeba. A iako bryła śniegu z gory ſpadaiąca, im daley na doł bieży, tym ſię prędzey toczy, y większą ſię ſtaie, tak też y naſze niecnotliwe namiętności, im ie częściey wykonywamy, y im w dalſze idziemy lata, mocnieyſzemi y do wyrugowania ich ſtaią ſię trudnemi. Jeſzcze wam raz, moie dzieci przypominam, abyście ſię początku do złego wyſtrzegali; a ieżeli kiedy iaki popełnicie wyſtępek, tedy ſię go powtornie popełnić mocno wyſtrzegaycie; bo ieżeli ſię ſtrzedz niebędziecie, tedy po waſzey cnocie y po waſzey będzie ſzczęśliwości. O gdybym wam to złotemi literami, na waſzym mogł wypiſać ſercu!

A za-

A zatym ieżeli ſię tego wſzyſtkiego, czego was nauczaią, uczyć, y wſzelkiey ſię niecnoty ſtrzedz będziecie, tedy duſzy waſzey zdrowie y ukontentowanie pomnożycie. Lecz także, moie dzieci, macie ciało, ktore wyżywienia y pielęgnowania wymaga. Tak trzymam, y niepotrzebuię wam o tym powiadać, że to ieſt nieſzczęściem, gdy kto ani wyżywienia, ani ſukien, ani pościeli y pomieſzkania niema. Nieprawdaż, że iuż o tym dawno wiecie? A zkądże tego wſzyſtkiego doſtaniecie? Teraz ſię o to wſzyſtko, bo ieſzcze małemi ieſteście, waſi ſtaraią rodzice, ale gdy umrą, y nikt ſię o was ſtarać niebędzie, zkądże potrzebnych do wyżywienia ſię y ukontentowania waſzego doſtaniecie rzeczy? Podobno myślicie: naſi rodzice tyle nam po ſwoiey zoſtawią śmierci, że ſię tym doſtatecznie wyżywiemy. Moie dzieci, to ieſt bardzo omylna nadzieia: bo chociażby waſi rodzice iak naywięcey mieli pieniędzy, tedy iuż wiecie, ze ie łatwo utracić mogą. A daymy to, że wam wiele pieniędzy zoſtawią: będąże długo trwały, ieżeli ſię z pieniądzmi obchodzić, y ich oſzczędzać niebędziecie umiały? Ten ieſt; moie dzieci,

nay-

naybeśpiecznieyſzy do uchronienia ſię ubośtwa ſpoſob, gdy kto na wyżywienie ſobie zarobić, y tego zarobku oſzczędnie zażywać ſię uczy. Oſzczędność, moie dzieci, ieſt potrzebną cnotą: bo gdy kto ſwego nieoſzczędza, ten, chociażby był naybogatſzym, zubożeie; a kto ſię z właſney winy ubogim ſtaie, ten ieſt bardzo nieſzczęśliwym.

Taki, ktory nie z właſney ſwoiey winy do uboſtwa przyſzedł, zawſze do wſpomożenia litościwych na ſiebie znaydzie przyiacioł. Takiemu, ktory ſię z ubogich narodził rodzicow, uboſtwo niezdaie ſię przykrym, ponieważ ſię do niego z młodości przyzwyczaił, y za inſzych robić ſię przyuczył. Taki zaś, ktory miał fortunę, albo ią mieć mogł, potym ſię przez rozrzutność y opieſzałość ſtał ubogim, zapewnie ieſt nieſzczęśliwy. Nikt mu iałmużny nieda; bo żeby ſię był z ſwoią fortuną obchodzić umiał, niepotrzebowałby był chleba żebrać. A chociażby był nayſpoſobnieyſzym, nikt go na ſłużbę nieprzyimie. Każdy ſobie myśli, ieżeli ſwoich intereſſow zaniedbywał, y rozrzutnym był, tedy ſobie także y z moiemi poſtąpi.

A gdy tylko ten, ktory ſię ubogim urodził, albo przez iaki nieſzczęśliwy przypadek ubogim zoſtał, ieſt rozumnym y dobrym człowiekiem, tedy go wſzyſcy bardziey, niż bogatego, ktory nie tak ieſt mądry y rozumny, poważaią. Prędzey mu czego powierzaią, prędzey ſię go o radę pytaią, y o iego ſię ſtaraią przyiaźń, ponieważ, chociaż ieſt ubogim, z iego poczciwości y rozumu pożytkuią. Ubogi zaś, ktory ſiebie ſamego, mogąc ſię mieć dobrze, ubogim uczynił, na każdym mieyſcu wzgardzonym, y lekcepoważanym bywa; ponieważ ſam temu winien, że ſwoią fortuną inſzych nie wſpomaga ludzi. Nikt mu niczego niepowierza, ponieważ każdy wie, że niedobrze ſwoim goſpodarował. Nikt ſię go o radę niepyta, gdyż ſobie ſamemu złe dawał rady. A ponieważ go, maiąc zdrowe członki do niczego, iak do tego, do czego wołu albo konia zażywaią, zażyć niemożna, tedy go też za lepſzego nietrzymaią. Zważaycież, moie dzieci, abyście to, co macie oſzczędzały.

Przy tey okazyi, bardzo wam piękną o oſzczędnym chłopcu, ktory, niemaiąc z domu ani chalerza, bogatym zoſtał, powiem hiſto-

hiſtoryą. W Londynie (wſzakże wiecie, w ktorym ſię to miaſto znayduie kraju?) pewny kupiec bardzo ubogiego, rodzicow więcey niemaiącego chłopca do ſwego wziął domu. Ten chłopiec imieniem Rychard Wittyngton będąc małym, y niemogąc go z początku do niczego zażywać, dla tego mu po domu biegać kazał. A w tym ſam ſobie robotę wynalazł, zgubione ſzpilki, y porzucone zbieraiąc ſznurki, pieczołowicie chował. Tuzin ſzpilek, y ſpory kłębek zebrawſzy ſznurkow, te ſwemu Panu do Kontoru przynoſił. To ſię mocno Kupcowi podobało, ztąd poznaiąc, że ten chłopiec goſpodarnym y wiernym będzie. Od tego czaſu bardziey ſię z nim wdaiąc, affekt iego pozyſkał. Pewnego dnia chcąc ſłużący kociątka do wody zanieść, y utopić, chłopiec proſił ſwego Pana o pozwolenie, aby ſobie iedno z nich mogł wychować, a potym przedać. Otrzymawſzy pozwolenie, tak długo to kociątko żywił, poki w wielkiego niewyroſło Kota. Po nieiakim czaſie kupiec okręt wielki z towarami do cudzego kraiu, chcąc ie tam ſprzedać, wyſyłał. Idąc zaś obaczyć, czyli wſzyſtko, iak ſię należy, upakowano,

w tym chłopca, kota na ramieniu nieſącego, ſpotkał. Rychardzie, ſpytał ſię go, niepośleſzże y ty czego do zprzedania? Ach, Mci Dobrodzieiu, odpowiedział chłopiec; wſzakże W. Pan Dobrodziey bardzo dobrze wieſz, żem ubogi, y nic niemam, iak tego kota. Tedy go, rzekł kupiec, poſzlii; a w tym chłopiec pobiegłſzy za nim, ſwego kota na okręcie poſadził. Maytkowie okręt odłożywſzy, po kilku mieſiącach do nieznaiomego przypłynęli kraiu. Wyſiadłſzy na brzeg, uſłyſzeli, że tym kraiem rządzi Krol, ktory iak ſię tylko dowiedział, że cudzoziemcy przyiechali, kilku z nich do ſiebie wezwać, y z ſobą im ieść kazał. A chociaż wiele zaſtawiono potraw, tedy iednak żadnego kawałka do uſt niemożna było donieść; bo cały pokoy był myſzami y ſzczurami napełniony, ktore wcale ſię nieboiąc, ſtadami po ſtole ſkakały, potrawy pożerały, y ſamym gościom kawałek chleba z rąk wydzierały. Wcale niewiedziano o ſpoſobie do uwolnienia ſię od nich, chociaż Krol temu, ktory by na wygubienie ich wynalazł śrzodek, kilka beczek złota w nadgrodę dać obiecał. Słyſząc to cudzoziemcy rzekli do Krola, że ta-

kiego

kiego z ſobą przywieźli zwierza, ktory te wſzyſtkie myſzy y ſzczury zaie; a potym ſwego przynieśli Kota. O gdybyście były widziały, iak wielkie mnoſtwo myſzy ten kot zaduſił! W puł godziny żadna ſię więcey ani obaczyć, ani uſłyſzeć niedała. Krol tak był z tego kontent, iak gdyby mu był kto całe podarował Kroleſtwo; a niezmierne maiąc bogactwa kilka im beczek złota za owego dał Kola. A w tym okręt na powrot popłynął. Gdyby ten kupiec, ktoremu okręt należał był oſzukańcem, tedyby był złoto dla ſiebie zachował y ubogiemu Rychardowi o tym ani ſłowa niepowiedział. Ale był poczciwym człowiekiem. Jak tylko uſłyſzał, że za Kota tak wiele przywieziono złota, zaraz chłopca do ſiebie zawołać kazał, a o tym go uwiadomiwſzy ſzczęściu, przyrzekł mu, że to złoto iemu tylko ſamemu należyć będzie. Potym go kupiectwa uczyć kazał; a będąc zawſze wiernym, pilnym y oſzczędnym, wyroſłſzy, z ſwoią go iedyną ożenił corką, y całą mu ſwoią fortunę dziedzictwem nadał. Tedy widzicie, moie dzieci, iak ſię Rychard Wittington przez ſwoią wczesną oſzczędność ſzczęśli-

wym uczynił. Chociaż ſię to prawda przypadkiem ſtało, iednak iego oſzczędność tego wſzyſtkiego, co potym naſtąpiło, pierwſzą była okazyą. Bo gdyby był niedobrze goſpodarował, tedyby był kota wyżywić, a potym y przedać niemogł; a gdyby był przez ſwoią oſzczędność Pana ſwego niepozyſkał affektu, tedyby mu był podobno małego kotka chować niedozwolił, a potym by także ten ſzczęśliwy nie był naſtąpił przypadek.

A coż czynić potrzeba, ſpytał ſię Woytuś młodſzy ſyn Pana Czcigodnickiego, gdy kto chce być oſzczędnym?

O tym ſię zaraz dowieſz, moy ſynu, odpowiedział mu oyciec; na tym, moy Woytuſiu, oſzczędność zawiſła, gdy kto na ſwoie rzeczy pilne ma oko; a chociaż ich do tego, do czego ſą ſprawione zażywa, iednak ſię wyſtrzega, aby ich niezepſuł, niezgubił, y ich za iakie niezamienił łakoci. Naprzykład, gdy ſuknie noſicie, a iednak ich ochraniacie, gdy na Kſiążkach czytacie, a przecię ich niebrudzicie y nierozdzieracie, gdy to wſzyſtko, czego zażywacie, znowu na przyzwoitym mieyſcu, aby niezginęło,

kładziecie, tedy ſię ztąd, moie dzieci, pokazuie, że oſzczędnemi ieſteście. Mowię wam, tych wſzyſtkich rzeczy, ktore wam daią, zażywać możecie, ieżeli ich do tego, do czego wam ſą dane, zażywacie. Nie muſicie zaś myśleć, że oſzczędność na tym zawiſła, gdy kto wſzyſtko, co ma, chowa y zamyka, y z tego ani ſam, ani inſi ludzie żadnego niemaią pożytku. To, moie dzieci, nazywa ſię łakomſtwem, a łakomſtwo nie tylko was nieſzczęśliwemi uczynić, ale też was łatwo w niebeſpieczeńſtwo ſtania ſię ubogiemi uczynić może.

„Tego prawdziwie ſam dobrze zrozumieć niemogę, odezwał ſię ſąſiad Dobrowolſki; iakim ſpoſobem kogo łakomſtwo w niebeśpieczeńſtwo ſtania ſię ubogim wprawić może?“

Jakim ſpoſobem? Nieprzypominaſzże ſobie W. Pan Bankiera Prowizyonalſkiego, ktory na ſzerokiey mieſzkał ulicy? Wiem dobrze, że ſobie W. Pan o nim przypominaſz, bo dopiero pięć lat iak umarł. A nieſtałże ſię w ſwoim ſtarym wieku nayłakomſzym? Niebyłże, niżeli ſię ſtał łakomym,

całey fortuny od ſwoiey doſtawſzy babki, w całym mieście naybogatſzym? A niepochowanoż go, gdy umarł, iak żebraka? A cóż tego było przyczyną?

„Niewiem, aby iakie oſobliwe y nieſzczęśliwe praypadki do tego były przyczyną.“

I ia także niewiem; to tylko wiem dobrze, że go łakomſtwo ubogim uczyniło. Aby na niego dziedzictwem ſpadłą fortuną bardzo wiele zyſkał pieniędzy, zaraz wielki zaczął handel, y rozmaite na ſiebie wziął ſprawunki. Do ktorych trzech albo czterech Kupczykow powinien był trzymać; ale łakomſtwo do tego go przywiodło, że ſię ſam tylko około wſzyſtkiego krzątał; a niemogąc za więcey, iak za iednego robić człowieka, nie wſzyſtko iak ſię należało, robił, y opuſzczał; a przez to znaczną ponoſił ſzkodę. Czeladzi małe myto, y nie wiele ieść dawał, że dla utrzymania ſwego życia kraść go muſieli. Samemu bydłu potrzebney uymował ſtrawy. Dla tego też konie y woły iedne po drugich zdychały. Potym ledwie ſobie wſzyſtkich włoſow z głowy niewydarł,

parob-

parobka y dziewkę bez przyczyny bił, za co go zwierzchność grzywnami obłożyła. Dom iego potrzebował poprawy. I bez wielkich koſztow mogł go był poprawić, lecz pieniędzy żałował, aż ſię na reſzcie zawalił. Ubogiego od niego dobrodzieyſtwa proſzącego niewſpomogł. Zadnemu ſąſiadowi z domowych ſprzętow, chociażby ich był naybardziey potrzebował, rozumieiąc, żę przez to na nich znaczną poniesie ſzkodę, niepożyczył. Dla tego mu też żaden człowiek niebył życzliwy, żaden mu ſłużyć niechciał; a potrzebuiąc od inſzych czego, zawſze dwoiſto zapłacić muſiał. A chcąc ſam wſzyſtko robić, nawet ſobie ſuknie, aby krawcowi niepłacił, ſporządzał; a tym ſamym, ważnieyſzych zaniedbywaiąc intereſſow, wielką ponoſił ſzkodę. Sam ſobie Kawałka żałował chleba. Nigdy ſię do ſytości nienaiadł; a z tego po nieiakim zeſłabiawſzy czaſie, zachorował. I podobnoby był do pierwſzego przyſzedł zdrowia; lecz lekarz y lekarſtwa były mu za drogie. A po długiey chorobie, przez ktorą ſię iego zniſzczyła fortuna, umarł, y tylko chorowitego ſyna, zapadły dom, kilka połatanych ſukien y nikczemne-

go łakomcy imię po ſobie zoſtawił. A nie powiedziałżem dobrze, że go łakomſtwo ubogim uczyniło?

Tey ſię, moie dzieci, wyſtrzegaycie niecnoty; więcey, ale też y niemniey, nad potrzebę niewydaycie. Nigdy robotnikom zaſłużoney niezmnieyſzaycie zapłaty; a gdy potym ſłużących chować będziecie mogły, tedy im tyle daycie, aby za to według ſwego ſtanu zdrowo, y ſzczęśliwie żyć mogli; a tak do kradnienia was przymuſzeni niebędą. Właſnemu ciału potrzebnego pokarmu, abyście go przy zdrowiu y mocy utrzymywały, nieuymuycie. Pomiernego ſobie, y waſzym ludziom nieuchylaycie ukontentowania; także ubogim, zoſtaiąc w ſtanie do podania im ręki, wiele dobrego czyńcie. Każdy zaś zbytek będzie wam ſzkodliwy. Jeżeli więcey ſukien y ſprzętow nad wprowadzoną przyſtoyność ſprawiać, więcey czeladzi chować, więcey uciech nad potrzebę ſtania ſię do nowych prac zdolnemi zażywać będziecie, tedy to wſzyſtko za czaſem waſzą zniſzczy fortunę, y po krotkim lub po długim czaſu przeciągu zapewnie was nieſzczęśliwemi uczyni.

Teraz, moie dzieci, ponieważ ſię iuż każdy na ſpoczynek udał, y my także naſze ciała miłym ſnem, abyśmy do iutrzeyſzych prac nowych ſił nabyli, pokrzepić muſiemy. Jutro gdy znowu wieczorna na niebie zaświeci gwiazda, daley was o tym, co ieſzcze więcey do ſtania ſię dobrymi y ſzczęśliwemi czynić macie, uczyć będę.

A tak dobrą noc ſobie powiedziawſzy, z ukontentowaniem ſpać odeſzli.



DRUGA WIECZORNA ROZMOWA.

O powinnościach ku inſzym.

Jeſzcze ſłońce nazaiutrz ſwego nieſkończywſzy biegu, iużci ſię Dobrowolſki pod lipą z ſwoiemi znaydował dziećmi. W krotce potym y ſtary Czcigodnicki z tąż ſamą pogodną y weſołą miną, ktora zapatruiącym ſię na nią ukontentowanie ſprawowała, także z ſwemi nadſzedł ſynami.

Uſiadłſzy, y wſzyſtkie koleyno uściſkawſzy, mowił: moie dzieci, to, com wam wczoray powiedał, byłoby poniekąd do uſzczęśliwienia waſzego, gdybyście tylko ſame dla ſiebie żyły, doſtatecznym. Lecz świat nie tylko dla was ſamych ieſt ſtworzony. Bo iako wy żyć y ſzczęśliwemi być ſobie życzycie, tak ſobie y inſi ludzie tegoż ſamego życzą. Ci zaś inſi ludzie, z ktoremi żyć muſicie, nie zawſze ſą dobremi y rozumnemi ludźmi, a chociażby dobremi y rozumnemi byli, tedy iednak ſą ludźmi.

Dla

Dla tego ſię nauczyć muſicie, co macie czynić, abyście z niemi beśpiecznie y ſzczęśliwie żyli, y abyście ſię ſami o waſzą uſiłowali ſzczęśliwość.

Beśpieczeńſtwo teraz nie źle obwarowano. Były przed tym, moie dzieci, takie czaſy, gdzie ani o Krolu ani o zwierzchności nic niewiedziano. Każdy żył, iak chciał; każdy ſię o ſwoią iak mogł, ſtarał ſzczęśliwość. Zaden ſię o inſzego nieturbował. Jeden drugiemu nic do rozkazania niemiał, y każdy robił, co mu ſię podobało. A niebyłże to ſzczęśliwy ſtan? — Słuchaycie tylko, co daley było? Oto każdy, iakem powiedział, o ſobie myślił, a żadnemu na myśl nieprzyſzło, aby inſzemu pomagał. Gdy komu z iakiego trefunku koń w doł wpadł, albo kto z ciężarem wyiechać niemogł, albo kto w drodze zachorował, tedy go wſzyſcy inſi miiali ludzie. Widząc zaś ten, ktoremu ſię to nieſzczęście trafiło, iednego z tych, co go omiiali, w potrzebie zoſtaiącego, tedy y on mu na pomoc niepośpieſzył, ponieważ y on mu przed tym niepomagał. A tak ieden drugiego z niebeśpieczeńſtwa niewyrywał. Tyſiączne na świecie

cie znayduią ſię rzeczy, ktorych ſam człowiek robić niemoże. Naprzykład, ſami ſobie domu zbudować, ani ſukien zrobić, ani ieść gotować, ani ſię bronić, gdy wam mocnieſzy od was iaką chce wyrządzić przykrość, niemożecie. A ponieważ owych czaſow każdy ſię o ſiebie ſtarał, dla tego też wſzędzie wielka była nędza. Do tego ieſzcze wiele ſię znaydowało ludzi, ktorzy inſzym, będąc nad nich mocnieyſzemi, wſzyſtko zabierali. Trzech albo czterech iednego naiechawſzy, wygnali go z domu, zrabowali mu dobra, y z tego, co on z wylaniem potu zarobił, żyli. Muſiał potym chleba żebrać, ponieważ ſię tak wielu oprzeć niemogł. A tak nędzni ludzie w pierwſzych żyli czaſach. Zawſze w boiaźni y niebeśpieczeńſtwie zoſtaiąc, a by w tym momencie inſi nieprzyſzli, y ich z właſnego niewygnali domu. Aż na koniec kilku rozumnych y dobrych ludzi zſzedłſzy ſię poſpołu, umowili ſię między ſobą, że ſobie na pomoc przybywać będą. A ponieważ ieden z nich tak, drugi inaczey myślał, dla tego też niewiele ſprawili. Prawda, że ſobie na pomoc przybywali, lecz bez porządku y bez rozumu. Jeden

den przyiechał wcześnie, drugi za pożno, ieden nacierał, a drugi ſię bał. Zli ludzie gorę wziąwſzy, iuż byli wſzyſtko zrabowali, niżeli ſię inſi, ktorzy tego chcieli zabronić, ziechali.

Potym ci dobrzy ludzie, ktorzy ſię do dawania ſobie wſpolney pomocy obowiązali, na tą myśl przypadli, aby iednego z ſwoich wſpołprzymierzonych obrali, y iego rozkazom ściągaiącym ſię do dobra ich ſpołeczeńſtwa poſłuſznemi byli. Przytym uradzili między ſobą, aby każdy temu nowoobrancmu, na iego potrzeby, iżby ſię o powſzechny pokoy, bespieczeńſtwo y ich uſzczęśliwienie tym lepiey mogł ſtarać, iaką pieniężną dawali kwotę. A ztąd Krolowie powſtali.

Krol na to miał pilne oko, aby żaden zły człowiek tym dobrym ludziom nic niewydarł, y żadney im nieczynił przykrości. Jak tylko co pomiarkował, zaraz im dał znać, a za iego znakiem wſzyſcy ſię do dania nieprzyiacielowi odporu ziechali. Gdy zaś ktory z nich, mogąc przyiechać, nieprzyiechał, tedy go z ſwego wyłączyli ſpołeczeń-

czeńſtwa. Mowiąc: gdyby cię był twoy naiechał nieprzyiaciel, tedybyśmy ſię wſzyſcy ziechać byli muſieli, bośmy tak przyrzekli, y wierzyli, że y ty nam także na pomoc przybędzieſz. Ponieważ zaś przyiechać, y nam pomogać niechceſz, tedy y my tobie także żadney niedamy pomocy.

To uſtanowienie przez nieiaki czas trwało. Jednak wielu z tych dobrych ludzi, ktorzy ſię tym ſpoſobem Krolom obowiązali byli, niedługo zoſtawali dobrymi, y niektorzy z nich, bardziey ze zdzierſtwa niż z ſwoiey właſney pracy żyć woleli. Gdy ieden z nich dobra ſwego naiechał ſąſiada, tedy znowu wſzyſcy powſtali, y ukrzywdzonego uſilnie bronili. Naiezdnik maiąc między niemi dobrych przyiacioł, dla tego w tym ſpołeczeńſtwie ſama niezgoda y niebeśpieczeńſtwo panowało. Częſto ſię trafiało, że iedynie z fałſzywego podeyrzenia ieden drugiego naieżdżał. Ci dobrzy ludzie przecię ſię namyślili, y na to ſię zgodzili, aby nikt, gdy kto inſzemu zapewnie krzywdę uczyni, bądź na iego naſtąpi dobra, iak tylko ſam Krol tą ſprawę ſądził; y gdy Krol powie, że ieſt winnym, tedy tego, kto-

rego

rego Krol tak osądził, nie tylko żaden z nich bronić niema, ale co większa na winowaycę całe się społeczeństwo obruszyć, y ukrzywdzonemu sprawiedliwość uczynić powinno.

Łatwo się dorozumieć możecie, że Krol temu wszystkiemu sam wydołać niemogł. Tak wielu sprzeczek y kłotni, ktore za czasem powstały, sam ugodzićby był niepotrafił. Dla tego kilku nayrozumnieyszych z tego społeczeństwa obrał, aby te kłotnie y niezgody roztrząsali, y iego imieniem sądzili. A tak, moie dzieci, zwierzchność y sądy powstały.

Jednak się y między temi nierozumni znaydowali ludzie, ktorzy się do iedney przywięzywali strony, y iednemu więcey, drugiemu mniey sprzyiali, a dla tego raz tak, drugi raz inaczey sądzili. Dziś iednemu sprawiedliwość, nazaiutrz drugiemu, chociaż obadwa iednakowy popełnili występek, niesprawiedliwość przysądzili. Widząc to Krol, każdemu z nich, iak we wszystkich zdarzaiących się przypadkach sądzić maią dał przepisy; a ztąd powstały prawa.

W tych prawach to wſzyſtko, co każdy czynić y zaniechać powinien, opiſane było. O iak bardzo pożyteczne uſtanowienie! Bo y naylepſi ludzie tego wſzyſtkiego, co im y całemu ſpołeczeńſtwu ieſt dobrym niepoſtrzegaią. Gdyby każdemu wolno ſądzić było, tedy zważaycie, coby z tego było wynikło? Jedenby był mowił, tak ieſt dobrze, inſzyby był powiedział, nie tak; iedenby był mowił, tak muſi być, drugiby ſię był odezwał, nie tak muſi być; a nakoniec nicby było do ſkutku nieprzyſzło. Bo co głowa, to rozum. Nietrafiaże ſię wam to częſto, gdy ſię bawicie? Jeden mowi, tym ſię bawić będziemy, drugi powiada, nie, czym inſzym. A długo ſię z ſobą ſprzeczaiąc, albo czas do zabawki przeſzedł, alboście ſię rozeſzli, lub każdy dla ſiebie wynalazł zabawkę, ktora wam nie tak przyiemna była, iak w ten czas, gdyście ſię razem bawiły. A takby ſię y w ludzkim ſtało ſpołeczeńſtwie, gdyby każdy tyle, ile być dobrym rozumie, czynił. Dla tego ieſt roſtropnie y dobrze, gdy tylko ieden, albo kilku mowi: to ieſt dobrym; a potym wſzyſcy to wykonywaią dobre.

Znowu

Znowu przez nieiaki czas to trwało ſpołeczeńſtwo. Lecz za czaſem w inſzych okolicach ieſzcze więcey nierozumnych y niedobrych powſtało ſpołeczeńſtwo. Te nierozumne ſpołeczeńſtwa uroiły ſobie w głowie, że będą ſzczęśliwemi, gdy inſzych naiadą, y ich zabierą właſność. Dobre ſpołeczeńſtwa od nich wiele cierpiąc napaści, ſwoie prace y wſzyſtko porzucić, y bronić ſię muſieli. Częſto ſię trafiało, że pod czas ſamey roboty na nich napadłſzy, bronić ſię nie mogli; a chociaż ſię bronili, tedy iednak niewiedzieli, iakim na nich ſpoſobem natrzeć mieli, bo w wielkim hałaſie y krzyku Krola ani ſłyſzeć, ani go też rozumieć niemogli. Przeto uradzili między ſobą, aby iedna część z nich ſpołeczeńſtwa broniła. Ci powinni byli zawſze ſtać na warcie, gdy inſi robili, albo ſpali, a pod czas pokoiu, gdy ich żaden nie naieżdżał nieprzyiaciel, powinni ſię byli uczyć, iak ſię w każdym przypadku ſprawować, y iakim ſpoſobem na nieprzyiaciela wycieczkę uczynić mieli. A ztąd powſtali żołnierze.

Ci ludzie do uprawienia roli, iako też y do inſzych prac niewiele mieli czaſu. A bę-

dąc ſpołeczeńſtwu pożytecznemi, dla tego uchwalono, aby każdy z nich ſwego zarobku y fortuny nieiaki pieniężny na wyżywienie ich dawał podatek. Prawda, że przez to nieco utracili, lecz ci ten pożytek mieli, że beśpiecznie y ſpokoynie żyć mogli, y przy ſwoich pracach żadney ſię nie obawiali przeſzkody. Teraz, moie dzieci, wiecie, zkąd Krolowie, ſądy, prawa, żołnierze y podatki powſtały.

Gdy nam naſz Krol co rozkazuie, tedy ſię to prawie zawſze ku pożytkowi wſzyſtkich ściąga poddanych. Gdy od nas żąda, abyśmy podatki dawali, tedy ie na naſze wydaie dobre. Bo żołnierzy, ktorzy nas bronią chować, ſędziow ktorzy nas od złych ludzi, aby nam krzywdy nieczynili, zachowuią, trzymać, rozumnym ludziom, ktorzy wielorakie wynayduią ſpoſoby do uczynienia iego poddanych zawſze ſzczęśliwemi, płacić, mądrym nauczycielom do nauczenia nas, co czynić, y czego, aby nam ſię dobrze powodziło, zaniechać mamy, penſye dawać muſi. A na to wſzyſtko potrzebuie pieniędzy; a ponieważ ie na naſz wydaie pożytek, tedy ieſt ſprąwiedliwie, aby

aby ie także od nas brał. A zatym gdy czego od nas wymaga, dawać mu powinniśmy.

Nie tylko także iemu, ale y tym wſzyſtkim, ktorzy nam co imieniem iego rozkazuią poſłuſznemi być powinniśmy. Bo ponieważ ſam o to ſię ſtara, aby wſzyſcy beśpiecznie y ſpokoynie żyli, więc ſprawiedliwie wymaga, aby każdy to, co mu przez inſzych czynić rozkazuie, o czym my iego poddani ſądzić niemożemy, czyli to ieſt potrzebnym, albo nie, czynił. A dla tego niepowinniśmy ſię pytać: czemu nam zwierzchność to, lub owo rozkazuie; bo to niezawſze naſzym poymuiemy rozumem: naſzą ieſt powinnością, abyśmy poſłuſznemi byli. Nieidźcie, gdy iuż wyrośniecie, za przykładem tych, ktorzy na Krola y prawa narzekaią. Wſzakże iuż wiecie, że was ſzczęśliwemi czyni, ieżeli ſpołeczeńſtwo, w ktorym żyiecie, ieſt ſzczęśliwe. Przez co ſię zaś ſpołeczeńſtwo ſzczęśliwym ſtaie, o tym niewiecie; więc ſię na tych, ktorzy o tym wiedzą, y ktorzy na to ſą wyſadzeni, aby was o tym uwiadomili, zdaycie.

Naybardziey, moie dzieci, poſłuſzeńſtwo tym, ktorzy nam co do rozkazania maią,

bądź to naſzemu Krolowi, naſzemu Panu, naſzemu oycu lub nauczycielowi, naſzą nayważnieyſzą ieſt powinnością. Bo nieposłuſzeńſtwo prawdziwie nas nieposłuſznemi czyni. Naprzykład, pozwoliłem wam, abyście ſię na podworzu y pod lipami bawiły, ile ſię wam podoba. Alem wam przytym zakazał, abyście koło ſtudni, ktora ieſt na podworzu, niebiegały. Gdybyście były ten rozkaz przeſtąpiły, tedybyście były waſze życie w niebeśpieczeńſtwo podały; a gdybyście były tą razą niebeśpieczeńſtwa uſzły, przeciębyście ſię były z przyſzłemi ſwemi rozrywkami na zawſze pożegnać muſiały. Bo ponieważ was kocham, y ſtaram ſię przeſzkadzać, aby żaden z was iakiey niemiał, y nieponioſł ſzkody, tedybym wam, był od tego momentu, będąc nieposłuſznemi, niepozwolił, abyście ſię na podworzu, y w ogrodzie albo też pod lipą bawiły, gdyżbym ſię na waſze posłuſzeńſtwo ſpuścić niemogł, y zawſzebym ſię obawiał, abyście znowu koło ſtudni niebiegały. A zamiaſt, cobyście ſobie tutay, ſkończywſzy ſwoie ſzkolne godziny, pod niebem na przeſtronośći niektore ukontentowania ſprawić mogły,

mogły, tedybyście, gdybym niemiał czasu, same wychodzić, y w ciasney izbie, gdzieby was tęskno było, siedzieć musiały. A byłyżebyście z tego kontente?

Więc się nieposłuszeństwa wystrzegaycie, y w wszystkim, bądź to mnie albo inszym nauczycielom, waszym przyszłym Panom, lub waszey zwierzchności bądźcie posłusznemi. Bo wszystko, co wam ci wszyscy rozkazuią, albo zakazuią, tedy wam dla tego rozkazuią y zakazuią, ponieważbyście się y insi ludzie inaczey szczęśliwemi stać niemogły.

Naprzykład, iest wam zakazano, abyśmy *nikomu*, bądź tym lub owym sposobem, *boleści niezadawali*, y to wam prawo dano: *Kto z głupiego żartu, albo z karygodney nieostrożności, lub co większa z gniewu y złości inszemu boleść zadaie, ten boleścią ukaranym zostanie.* Według tego prawa, ten, ktory inszego biie, biciem, ten, ktory inszego zabiie, śmiercią ukaranym bywa. Coż rozumiecie, moie dzieci, byłożby to dobrze, gdyby nam tego niebyło dano prawa? O tym pomowiemy.

Przypomnij ſobie, moy ſtaſiu (tak ſię ſiedmioletni Czcigodnickiego nazywał ſynek) iak ſię z tobą onegday ſwawolny chłopiec, gdyś ſam ſzedł do ſzkoły, źle obchodził? Opowiedz nam, iak ſię to ſtało.

„Jam mu nic niezrobił, moy Tatuleńku, ale on przyſkoczywſzy do mnie, chciał mi wydrzeć ſucharek, ktory mi moia dała Mateńka. Day mi pokoy, rzekłem do niego, to ieſt moy ſucharek; a w tym, gdym mu zaraz ſucharka niedał, chciał mię bić.“

Niemogłżeś ſię to bronić, moy ſynu?

„Ach, moy Tatuleńku; on był wyżſzy odemnie, tedyby mnie był pokonał.“

Jakiegożeś tedy, iż ci muſiał dać pokoy, zażył ſpoſobu?

„Gdy ſię iuż na mnie laſką zamierzył, y chciał mię uderzyć, rzekłem: możeſz mię uderzyć, ale ia to Panu Profeſſorowi powiem, tedy zapewnie plag doſtanieſz. W tym odſzedł odemnie, a iam ſię przy moim utrzymał zegarku.

Tedy widziſz, moy ſynu, odezwał ſię Czcigodnicki, iak to prawo ieſt dobre, że ten,

ten, ktory inſzemu boleść zadaie, boleść ponoſić muſi. Gdyby tego niebyło prawa, tedyby ci był ow ſwawolny chłopiec ſucharek wziął, a do tegoby ſię był ieſzcze dobrze obił. Ale ſię obawiał kary, y dla tego od ciebie odſzedł.

To prawo, moie dzieci, po całym panuie świecie. Za to, że beśpiecznie na ulicy chodziemy, beśpiecznie naſze ſprawuiemy intereſſa prawu obowiązani być powinniśmy. Gdyby tego niebyło prawa, tedyby żaden człowiek co moment ſwego niebył pewnym życia. Mocnieyſzy na ſłabſzego, gdzieby go tylko zaſtał, naſtępował, wſzyſtkoby mu zabrał, mordował, y zabił. Naybardzieyby ſię wam, moie dzieci, źle powodziło, ponieważ ſię ieſzcze bronić niemożecie. Wſzyſtkoby wam, co macie, zabrano, zawſzeby ſię z wami drażniono, zawſzeby was bito, y życie, gdyby ſię komu was z niego złupić podobało, odebrano. Tedy widzicie, iak to dla was dobrze, że takie poſtanowiono prawa, a według nich, ieżeli ſię ſame nieſzczęśliwemi uczynić niechcecie, ſprawować ſię powinnyście. Więc dziękuycie temu, ktory te mądre dał prawa,

a oraz ſię wyſtrzegaycie, abyście ich, ani takie przez żart nieprzeſtępowały. Bo z żartu przychodzi do gniewu; y to ſię iuż przytrafiło, że ludzie, ktorzy ſię żartem z ſobą bić zaczęli, zaboyſtwo popełnili. A to ſię pewnemu młodemu człowiekowi, ktorego tutay przed ſześcią latami ścięto, trafiło. W iedney z inſzym młodzikiem mieſzkał izbie. Raz niemaiąc nic do czynienia, y aby mu czas prędzey zeſzedł, począł ſwego napaſtować przyiaciela, z napaſtowania przyſzło do tego, że ſię z ſobą żartem, a potym y do prawdy bili. Nieſzczęśliwym przypadkiem tak ſwego przyiaciela ſękowatym w ſkronie uderzył kiiem, że zaraz na ziemię upadł. Chciał uciekać; ale ſłudzy mieyſcy na ratuſz go przyprowadzili, y to ſwoim muſiał przypłacić życiem. Bo ſędziowie powiedzieli; *kto ludzką krew rozleie, iego krew także rozlana być muſi.*

Tymże ſamym ſpoſobem y kradzież ieſt zakazana: O Boże! iakżeby ſię wiele na świecie działo, gdyby kradzież niebyła zakazana. Zadenby człowiek przy ſwoiey niebył beśpiecznym własności. Każdyby ſię co moment o to, co ma, turbował. Dla

tego

tego mądre uſtanowiono prawo, ktore rozkazuie, *aby ten, ktory inſzemu ſzkodę uczyni, albo mu co ukradnie, nietylko mu ſzkodę, y to co wziął nadgrodził, ale też co większa ſromotą y męką ukaranym zoſtał;* aby ſię inſi ludzie tey ſzkaradney ſtrzegli niecnoty. Teraz ſię bardzo obawiać niemożemy, ponieważ to prawo naſzą właſność beśpieczną czyni. Gdyż kara za kradzież ieſt tak wielka, że ſię chyba zapamiętały na kradzież odważa złoczyńca. Bo zwierzchność poznanego y przeświadczonego złodzieia więzieniem, albo śmiercią karze; a gdy niemoże być przeświadczonym, lecz przecię w podeyrzeniu o złodzieyſtwo zoſtaie, tedy go wſzyſcy ludzie w nienawiści maią, y nim pogardzaią. Nikt go do ſwego niewpuści domu, nikt mu ſię po ogrodzie ani po polu przechodzić niepozwoli. A gdy mu tego zabronić niemogą, tedy iednak wſzyſtko przed nim zamykaią, pilne na niego maią oko, ludzi, ktorzy uważać powinni, aby czego nieukradł, za nim wyſyłaią chcąc u inſzych czego pożyczyć, tedy mu żaden człowiek, chociażby to naybardziey napowrot oddać przyrzekał, niedowierza. Wpadłſzy w iakie nieſzczęście

nikt

nikt nad nim niema politowania; zachorowawſzy, nikt go do ſiebie przyiąć niechce, y zwyczaynie taki człowiek ſtaie ſię ubogim y nędznym.

A także, moie dzieci, tey niecnoty początkow mocno ſię wyſtrzegać muſicie. Nikt na raz wielkim niebywa złodzieiem, lecz ſię na małym zaprawia oſzukaniu, potym ſię potaiemnie rożne bagatelki brać domyśla, a przyzwyczaiwſzy ſię do tego, prawdziwym ſtaie ſię złodzieiem; nayprzod małe, a potym y wielkie kradnie rzeczy.

Niezapomniałyżeście hiſtoryi o złodzieiu, ktory, gdy go iuż pod ſzubienicę przyprowadzono, ſwoią matkę w ucho ukąſił? Onegday wam ią powiadałem, a ktoryż ią z was pamięta?

Ja, ia, zawołał ſtaś, dobrze ią pamiętam; y naſtępuiącym ią zaczął opowiadać ſpoſobem.

Był pewny złodziey, a ten miał być powieſzony. Gdy go iuż pod ſzubienicę przyprowadzono, ſwoią matkę rzewliwie płaczącą obaczywſzy, proſił kata o pozwolenie,

nie, aby ſię mogł z ſwoią rozmowić matką. A gdy mu tego kat nieodmowił, poſzedł do ſwoiey matki, y udawaiąc, iakby iey coś do ucha chciał powiedzieć, tak ią mocno w ucho ukąſił, że ſtaruſzka ſtraſznie krzyczeć zaczęła. Widząc to przytomni ludzie, mowili miedzy ſobą; iuż też to wielki muſi być złoczyńca, ponieważ krotko przed ſwoią śmiercią Matkę kąſa. A w tym ſię złodziey odezwał; Moi ludzie temu ſię bynaymniey nie dziwuycie! Wiedzcie o tym, że ta moia matka moiey ſromoty, y moiey śmierci ieſt przyczyną. Gdym ieſzcze był małym, przyzwyczaiłem ſię do brania bagatelek, a za to mię matka niekarała. Chodząc do ſzkoły, moim wſpołuczniom alamentarze kradłem, a przyſzedłſzy do domu, cieſzyła ſię z tego, y alamentarze przedawała. A ztąd poſzło, żem więkſzey do kradzieży nabył ochoty, a potym wielkim zoſtałem złodzieiem. Gdyby mnie była matka zaraz o to karała, tedybym był tak wyſoko niepoſtąpił. A dla tegom ią w ucho ukąſił, aby — aby — a iakże było daley, moy Tatuleńku?

„O to

„O to moy ſtaſiu, aby iey dotkliwym ſpoſobem dał do zrozumienia, że ona iego śmierci była przyczyną.“ A tak, moie dzieci, zawſze bywa: Kto od małey zaczyna niecnoty, ten na wielkiey kończy! Małego oſzukaińſtwa, małey kradzieży, choćby na ſzpilkę wynoſiła, mocno ſię wyſtrzegaycie, tedy w pokuſzenie do wypełnienia większych niewpadniecie.

Bo każdy, y naymnieyſzy oſzukańſtwa ſpoſob prawdziwą ieſt kradzieżą. A chociaż go zwierzchność nie zawſze ſurowo karze, tedy iednak oſzukańſtwo oſzukańca tak, iak złodzieia kradzież, nieſzczęśliwym czyni. Naprzykład, gdy kto co kupi, a za to przyrzeczonych niepłaci pieniędzy, albo gdy czego pożyczy, a znowu nieoddaie, tedy mu potym żaden człowiek więcey ani przedać, ani czego pożyczyć niechce. A nieuczyniłyżebyście tego ſame? Gdybyście komu ſukni, albo czapki pożyczyły, a on by iey wam znowu nieoddał, pożyczyłybyście mu potym czego? Na raz tylko oſzukańſtwo uchodzi. Człowiekowi, ktory raz oſzukał, tak ſię potym źle, iak y złodzieiowi powodzi; tak go każdy w wielkiey ma

niena-

nienawiści, y bardzo ſię go ſtrzeże; tak ſię z nim nikt, iak y ze złodzieiem wdawać, y nic do czynienia mieć niechce; a gdy w iakie wpadnie nieſzczęście, nikt go nieratuie. Ten przykład na mego niebοſzczyka przyiaciela kupczyku obaczyć możemy. Ten zły człowiek wiele przez oſzukańſtwo zebrawſzy pieniędzy ſwoy właſny chciał prowadzić handel. Tak wiele, ile mu pieniędzy ſtarczało, nakupił towarow. A ponieważ kupiec nie zawſze gotowych za towary doſtaie pieniędzy, y częſto ludziom borgować muſi, dla tego na nakupienie inſzych towarow kredyt mu ieſt potrzebny. Temu zaś oſzukańcowi, poki gotowych niepokazał pieniędzy, żadney rzeczy przedać niechciano, ponieważ ſię każdy obawiał, aby go nie oſzukał. A tak ſwoie rozpożyczywſzy pieniądze, y u nikogo niemaiąc kredytu, dzień za dniem iego ſię zmnieyſzał handel; za te zaś pieniądze, ktore co dzień utargował, żyiąc, we dwuch latach całą ſwoią utracił fortunę. Niebyło potym żadnego, ktoryby mu dopomogł, ponieważ go wſzyſcy nienawiedzili. Wſtydząc ſię chleba żebrać, z kradzieży ſię chciał wyżywić. Lecz ſię to, każdy na nie-

go

go pilne maiąc oko, wydało; a ſędzia, aby więcey nieoſzukiwał, y nie kradł, tą mu naznaczył karę, aby ciężkie kaydany na rękach y na nogach noſił, y przez całe życie taczkami robił. Takim, y tym podobnym ſpoſobem oſzukańcy karani bywaią.

A nie tylko w handlu, ale też we wſzelkim obchodzeniu ſię z ludźmi, ieżeli całego świata na ſiebie nienawiści ściągnąć niechcecie, rzetelnemi y ſzczerymi być powinnyście. Ludzie zamyſłow y myśli ſwoich bliźnich zgadnąć niemogą, a dla tego ſię na to, co im powiedzą, ſpuſzczaią. Gdy nam kto prawdy niepowie, tedy rozmaite rzeczy, ktore nam ſzkodzą, czyniemy. Dla tego ludzie kłamcow cierpieć niemogą. Pierwſza ſzkoda, ktorą kłamca ponoſi, ieſt ta, że mu żaden człowiek, chociaż rzetelną powiada prawdę, niewierzy. A tą ſzkodę z kłamſtwa mały ponioſł Ignaś. Kilka razy to ſobie złośliwe, chcąc ſwoich zwieść ſąſiadow, ſprawował ukontentowanie; położywſzy ſię na ulicy, tak ſtraſznie, iak gdyby go kto ze ſkory darł, krzyczeć począł. Gdy mu ſąſiedzi na ratunek przybiegli, tedy ſię z nich, że ich zwiodł, naśmiewał. Pewnego czaſu

bawiąc

bawiąc ſię na ulicy, wściekły pies do niego przypadł. Ignaś, niemogąc ſię bronić, ani uciekać, ze wſzyſtkich ſił krzyczeć począł: Ratuycie! Ratuycie! Sąſiedzi to ſłyſzeli, a rozumieiąc, że ich znowu zwieść chce, na ratunek mu nie przybyli. W tym wściekły pies wpadłſzy na niego, y zaraz go zaiadł. A tą nadgrodę za ſwoie odnioſł kłamſtwo.

To ieſzcze przydać należy, że kłamca przez całe życie niegodziwym zoſtaie człowiekiem, y prawie nigdy poprawić go niemożna. Dziecię do bardzo wielu przyzwyczaione niecnot; gdy tylko ieſt rzetelne, od nich ſię odzwyczai, rozumnych ludzi poprawi ſię radą, ieżeli to, co popełniło z ſzczerego ſerca wyzna. A gdy zaś prawdy niepowiada, ſwoie wyſtępki, zamiaſt ie wyznać, tai y ukrywa, tedy do poprawienia go żadney niemaſz nadziei. Bo z naſzemi niecnotami tak, iak y z naſzemi ſtaie ſię chorobami. Gdy chory ſwemu lekarzowi prawdy niepowie, o wſzyſtkim, co go dolega, ſzczerze ſię przed nim nieprzyzna, tedy mu ſłużącego na niego chorobę lekarſtwa przepiſać nie może, a potym ieſzcze bardziey zachoruie. Tak też y dziecię, gdy ſwoy wy-

ſtępek tai, y ukrywa, tedy mu rozumni ludzie żadney rady, aby ſię od tego odzwyczaił wyſtępku, dać niemogą. A potym takie dziecię muſi ſię koniecznie ſtać niecnotliwym, aż nakoniec wielkim ſię ſtaie złoczyńcą. Rzetelność ieſt naywiękſzą, naypotrzebnieyſzą dla dziecięcia cnotą, kłamſtwo zaś między innemi wyſtępkami nayniebeśpiecznieyſzą niecnotą.

Prawdę W. Pan mowiſz, kochany ſąſiędzie, odezwał ſię Dobrowolſki, kłamſtwo ieſt obrzydliwą niecnotą. A niemiałżeby ſię taki czaſem trafić przypadek, gdzie z dobrego ſerca o prawdzie zamilczeć trzeba? Muſzę ſię W. Panu przyznać, żem wczoray nieprawdę powiedział, z czego ſobie żadnego na ſumnieniu nieczynię ſkrupułu, ponieważ rozumiem, żem do tego był obowiązany. Wczoray za pańſki dwor wyſzedłem w pole, a idąc, ubogiego podrożnego ſpotkałem ſtarca, ktory iuż cztery mile uſzedł, y ieſzcze do bliſkiego miaſteczka, gdzie iego ſyn, iak mu donieſiono, bardzo ciężko chorował, zbieżeć chciał. Mocno na członkach z fatygowanym będąc, drzał, y częſto uſiadać muſiał, ponieważ ze młdości na ſiłach zeſłabiał.

ſtabiał. Jednak pierwey, poki ſwego nieobaczy ſyna, ani wypocząć, ani na noc zoſtać niechciał. Idąc z ſobą, poſtrzegliśmy poprzeczną przez pole idącą ścieſzkę. Niemogłżebym, ſpytał ſię mnie ſtarzec, tą poyść ścieſzką? Niąbym ſobie kwandrans godziny ſkrocił drogi. Czemuż nie, odpowiedziałem mu, wſzakże ubita ścieſzka, tedy żadney nieuczynicie ſzkody. A także żadnego dla przeſzkody niezatknięto znaku. Starzec mi uwierzył, y tą ſię ścieſzką, podpieraiąc ſię laſką, powlekł, ia zaś poſzedłem drogą. Po nieiakiey chwili, wſtąpiwſzy na gorę, patrzałem za nim; a w tym, moy Boże, ſtraſzny widok o moie ſię obił oczy! Widziałem, że go nielitościwy parobek gwałtem ciągnął, y niemiłoſiernie kiiem okładał. Krew ſię we mnie burzyła, biegłem śpieſzno, iak tylko mogłem, abym go obronił. A ledwie połowę ubiegłſzy drogi, poſtrzegłem, że ow nieludzki grubian opuściwſzy ſtarca, do folwarku pobiegł, aby, iakem ſię potym dowiedział, ludzi, ktorzyby go do gąſiora wſadzili, zawołał. Starzec tym czaſem do bliſkiego uciekł laſku. W tym, gdym za nim biegł, ow niemiłoſierny człowiek z ſwe-

mi powrociwſzy pomocnikami, pytał ſię mnie, w ktorą ſię ſtarzec udał ſtronę? W tamtą, odpowiedziałem, y przeciwną mu w las pokazałem ſtronę, wiedząc dobrze, że go tam nieznaydą. Sam zaś poſzedłem za nim; a zaſtawſzy go w wielkim ſmutku, y bezſilności, do wſparcia mu ſię moią podałem rękę, y do tego, do ktorego ſobie życzył, odprowadziłem go mieyſca. M. Panie ſąſiedzie, a źlemże w tym uczynił, żem temu hultaiowi prawdy niepowiedział?

Uchoway Boże! odpowiedział Czcigodnicki, w tymeś W. Pan nic złego nieuczynił. Wſzakżeś ſię W. Pan iedynie o to ſtarał, aby ſię ubogiemu ſtaruſzkowi większa nieſtała krzywda. W takim przypadku nietylko ieſt wolno, ale także naſzą ieſt powinnością, abyśmy o prawdzie zamilczeli. To ſię nazywa kłamſtwem, gdy kto na ſzkodę inſzych ludzi, lub przeciwko ſwoiey powinności nieprawdę mowi. Gdy nas do wyznania prawdy żadna nieobowięzuie powinność, to ieſt: gdy żaden maiący na to prawo tego po nas niewyciąga, y gdy widziemy, że prawda inſzemu zaſzkodzi, y nikomu żadnego nieprzynieſie pożytku, tedy

w ten

w ten czas do nieprawdy mowienia obowiązani ieſteśmy; a w tym razie nieprawda kłamſtwem nazywać ſię niemoże.

Takie prawo do wymagania od nas, abyśmy prawdę zeznali, naſi rodzice, naſi nauczyciele, y naſze maią zwierzchności. A ci, iak ſię tylko czego od nas dowiedzieć żądaią, tedy zawſze obowiązani ieſteśmy, abyśmy im ſzczerą powiedzieli prawdę. Bo ſię oni iedynie dla tego pytaią, chcąc ſię ſtarać, aby ſię żadna nieſtała krzywda. Gdy zaś kto przed ſwoią zwierzchnością, y przed temi, ktorzy nad nim ſą wyſadzeni, nieprawdę powiada, ten ſprawiedliwie za to ukaranym y wzgardzonym bywa, gdyż ſię taka nieprawda zawſze wyiawiać zwykła.

Gdyby ſię wſzyſcy rozumni znaydowali ludzie, tedyby te złe z kłamſtwa pochodzące ſkutki, ktorem wam teraz opiſał, do odſtraſzenia od nich każdego, były doſtateczne. Ale ſię bardzo wiele tak nierozumnych znayduie ludzi, ktorzy, dobrze wiedząc, że z piiańſtwa choruią, y ubogiemi ſię ſtaią, a przecię ſię upiiaią, także ſię też wielu znaydowało ludzi, ktorzy nieprawdę powiedali,

chociaż wiedzieli, że wierność y wiarę utracą, a gdy się to wyda na każdym mieyscu wzgardzonemi y prześladowanemi zostaną. Tacy ludzie tym skłonnieyszemi do kłamstwa byli, ponieważ im go z trudnością dowiedziono. Bo ktoż może wiedzieć, co inszy myśli? Jednak się wszyscy o wynalezienie takiego starali sposobu, ktorymby tych ludzi do powiedzenia prawdy wzbudzili. Naylepszym się im przysięga być zdawała sposobem, a to wam słowo, przysięga, wyłożę.

Musicie wiedzieć, że ludzie od dawnych czasow wierzyli w Boga, y zapewnie o tym, że Bog wszystko, a nawet ludzkie przenika myśli; że wszystko uczynić może, co mu się podoba, y że się złością brzydzi y onę karze, wiedzieli. A o tey prawdzie my oycowie, y wszyscy insi rozumni ludzie, przeświadczeni iesteśmy. Gdy kto co za prawdę doniesie, y niemożna się dowiedzieć, czyli tak iest w samey rzeczy, tedy sędziowie tak do niego mowią: „Słuchay, my „niewiemy, czyli ty prawdę, albo kłam„stwo powiadasz. Gdybyśmy wiedzieli, te„dybyśmy cię mocno za twoie ukarali kłam-

„stwo,

„ſtwo, a ponieważ niewiemy, tedy cię „Bog za nas ukarze: bo Bog niekocha ſię „w nieprawdzie, y kłamcow nienawiedza „y karze.“ Tak do niego mowią; y aby ſię o tym lepiey uwiadomili, że ſię ta prawda, ktorą donioſł, z iego zgadza myślą, dla tego mu toż ſamo powiadać rozkazuią, a to ſię nazywa przyſięgą. A za tym ile razy kto przyſięga, tyle razy publicznie wyznaie, że Bog wſzyſtkie iego wie myśli, y że go Bog, ieżeli nieprawdę powiada, ukarze. Gdy zaś kto fałſzywie przyſięga, to ieſt, gdy kto Boga do ſwoiey nieprawdy za świadka wzywa, tedy przez to poznawać daie, że nic takowego niemaſz na świecie, coby ieſzcze, widząc ſwoy pożytek, poważał, y że go żaden człowiek, ani ſam Bog, gdy mu ſię poda okazya, od ſzkodzenia wſzyſtkim ludziom nieodwiedzie. Taki człowiek do wilka, ktory z łupu żyie, ieſt podobnym. I poki na tym zoſtaie świecie, żaden ſię go człowiek uſtrzedz niemoże, lecz dopiero po śmierci karzącą ſprawiedliwego Boga, ktorego tak lekce poważał, pozna rękę. —

Przyſięgi złożenie ieſt naywiękſzey wagi rzeczą, do ktorey złożenia nieinaczey, iak

z wielkim rozmyſłem, y tylko w ten czas, gdy tego po nas powinność wymaga przyſtępować powinniśmy. Kto lekomyślnie niebędąc do tego obowiązanym przyſięga, ten przez to poznawać daie, że takim ieſt człowiekiem, ktoremu co powiada, wierzyć nietrzeba; a potym takiemu człowiekowi, chociaż to, co powiada, przyſięgą ztwierdza, nikt niewierzy. Bo ſobie każdy myśli, ieżeli ſobie z kłamſtwa, nieprzyſięgaiąc ſię przy nim, żadnego na ſumnieniu nieczyni ſkrupułu, tedy ſobie także kłamſtwo przyſięgą ztwierdzaiąc za naymaieyſzy na ſumnieniu niepoczyta ſkrupuł. A to ſię w ſamey rzeczy na doświadczeniu gruntuie. Jeżeli więc chcecie, aby was za godnych wiary trzymano ludzi, tedy ſobie to za prawo uſtanowcie, abyście nigdy nieprzyſięgały, chyba w ten czas, gdy tego zwierzchność po was wymagać będzie. Ale ſię przytym ſtrzeżcie, abyście nigdy nie kłamały, bo Bog y bez przyſięgi prawdę y kłamſtwa rozeznawa, za ktore was zapewnie ukarze. Takie ſię rzadko trafia, aby ſię kiedy iaka utaiła nieprawda. A gdy na światło wyidzie, tedy wam potym żaden człowiek wierzyć

rzyć

rzyć niebędzie, a ieżeli się także y ukryie, tedy przecię w ustawiczney boiaźni y nudności, aby was kto niewydał, zostawać będziecie; a to dla was większą nad wszystkie pożytki, ktore z kłamstwa zyskacie, będzie męką.

Więc o tym, iak wiele wam na tym zależy, abyście rozmyślnie y samochcąc waszemu bliźniemu żadney nieczyniły, a także y o tym pieczołowicie prawem ostrzeżono, że żaden człowiek inszemu dobrowolnie naymnieyszey niepowinien czynić szkody, usłyszycie. Jednak się to często trafia, że niechcący ieden drugiemu szkodę czyni. Pewnemu w bliskiey wiosce chłopu woł się z powroza spuściwszy, inszemu sztukę wyiadł zasiewu. Szkodę maiący, chciał, aby mu ią ten, ktoremu woł należał, nadgrodził, ponieważ iego opieszałość, że mu się woł wydarł, tey szkody była przyczyną. Lecz się iey nadgrodzić zbraniał. Coż się stało? Oto w kilka dni potym szkodę ponoszący na zasiew niesprawiedliwego człowieka swoie kazał wpędzić bydło, a przez to większą nad tą, ktorą miał nadgrodzić, po-

nioſł ſzkodę. A niezaſłużył-że na to? A nie mogłże ſię był tego, nadgrodziwſzy ſzkodę, uchronić nieſzczęścia? Ztąd poznać możecie, że Prawodawcy mądrze uczynili, to prawo uſtanowiwſzy, że *ten, ktory chcący, albo przez opieſzałość y niebaczność inſzemu ſzkodę uczyni, tąż ſzkodę nadgrodzić powinien.* A to ſię ze wſzyſtkiemi inſzemi prawami, ktore nam ſą dane, zgadza. Wſzyſtkie do naſzey właſney y naſzych bliźnich zmierzaią ſzczęśliwości. A zatym obowiązani ieſteśmy, abyśmy to, co nam rozkazuią, chociażby nas żaden człowiek do tego nieprzymuſzał, naſz właſny ztąd widząc pożytek, pełnili. O iak z więkſzym powinniśmy ie zachowywać uſiłowaniem, wiedząc, że zwierzchność tych, ktorzy ie przeſtępuią, karze!

To ieſt dla nas bardzo dobrze, moie dzieci, że prawa y zwierzchność nad ſobą mamy. Prawa czynią porządek, a porządek świat uſzczęśliwia. Zważcie tylko całą naturę, iak ſam naymędrſzy Stworca wſzyſtko według nieprzełamanych praw rozporządził. Widzicież na tey ſtronie

nie miły y przyiemny za pagorkiem w gorę się wzbiiący Księżyc? Jak według przepisanych mu od Boga sprawuie się reguł; iak punktualnie przybywa y ubywa! A iak w iednym, tak y w drugim miesiącu przychodzi y odchodzi, przybywa y ubywa, tak też tąż samą regularnością y punktualnością swoy bieg wszystkie insze odprawuią planety. W nich żadney odmiany, ani żadnego niewidziemy zamieszania. Wszystkie według nieprzełamanego porządku przychodzą y odchodzą, świecą y nikną. A przez to nas, moie dzieci, Bog nauczył, aby się także wszystkie nasze sprawy, ieżeli chcemy, aby między nami pokoy y szczęśliwość mieszkały, mądremi rządziły prawami. Jeszcze raż, moie dzieci, powtarzam, że bardzo dobrze dla nas, iż prawa, y zwierzchności, ktore przestrzegaią, abyśmy ie zachowali, nad sobą mamy.

W tym, gdy starzec mowić przestał, w spokoynym milczeniu wszyscy swoie w Księżyc wlepiwszy oczy, z wielką się

na niebie ſtoiącemu przypatrywali uwagą. Z tych zaś cichych uwag Czcigodnicki y Dobrowolſki niezmierne na ſercu poczuwaiąc radości, y z ſobą ſię, przy podaniu ieden drugiemu ręki, pożegnawſzy, ſwoie dzieci na miły zaprowadzili ſpoczynek.



TRZECIA WIECZORNA ROZMOWA.

O powinnoſciach wſpołeczności.

Przeſzłe ſtarego Czcigodnickiego rozmowy tak mocne na ſercu wſzyſtkich ſprawiły ukontentowanie, że ſię cała kompania naſtępuiącego wieczora godziną przed zachodem ſłońca pod lipę zgromadziwſzy, na niego czekała. — Z przyiemną do nich zbliżywſzy ſię miną, rzekł: Już tutay, moie dzieci, na mnie czekacie? Wcześnieście ſię zeſzły; tak rozumiem, abyście ſię pierwey, niżeli wieczorną zaczniemy rozmowę, ieſzcze z godzinę pobawiły.

„O bawić ſię!“ to dzieci odpowiedziawſzy ſmutną na ſiebie ſpoyrzały miną.

Cieſzę ſię, moie dzieci, odezwał ſię Czcigodnicki, ſerdecznie ſię cieſzę, widząc was moiey nauki tak chciwemi, że przy niey nawet ochotę do zabawki tracicie. W nadgrodę tego, pokażę wam rzecz bardzo uwagi godną. Poydźcie, poydźcie za mną.

Za-

Zaprowadził ie do ogrodu. W nim roy młodych pſzczoł, a ten przedtym w ſzklanym oſadził ulu, w ktorym całą ich robotę widzieć było można, pokazał. Ten widok ukontentowanie ſprawował. Jedne z pola od kwiatow przyleciawſzy, bryłki woſku, nim ſobie nożki oblepiwſzy, z ſobą przynoſiły. Drugie przy drzwiczkach będące, ten woſk od nich odebrawſzy, do ula go wnoſiły. Inſze znowu z tychże ſamych bryłek woſku cienkie robiły placuſzki, a potym inſze maleńkie z nich budowały celki. Inſze miod przynioſſſzy, nim te małe napełniały celki: iedna zaś między niemi, ktorey wſzyſtkie powinną oświadczały uſługę, y ktora ſię matką y Krolową nazywa, w niektore celki nieſła iayka, z ktorychby ſię potym młode wylęgły pſzczołki. Słowem, każda ſwoią właſną miała robotę, y żadna ſię prożnowaniem niebawiła. Dzieci, gdy im to wſzyſtko pokazał, niezmierną ſię napawały radością.

W tym ſię, ſtary Czcigodnicki, w te odezwał ſłowa: moie dzieci, od tych ſię małych y nierozumnych pſzczołek, co porządek y ſprawowanie ſię według prawa za piękną

piękną ieſt rzeczą, nauczcie. A cożby ztąd, moie dzieci, wynikło, gdyby te wſzyſtkie, pſzczoły to, coby ſię im podobało, robiły, y gdyby każda ſwoiey oſobliwey y naznaczoney niemiała pracy? Otoby ſię każda tylko o ſiebie ſtarała, tyleby miodu, iżby iey na dzień wyſtarczył, zbierała, młode zaś y ſtare na zbieraniu ſię miodu nierozumieiące z głoduby zniſzczały, a w naſtępuiącey zimie, na nię ſię w miod niezaopatrzywſzy, wſzyſtkieby zginąć muſiały. Temu wſzyſtkiemu ſwoim regularnym zapobiegaią rozrządzeniem; y widzicie, iak ſą zdrowe y żyżwe. A tak, moie dzieci, wſzyſcy ludzie, ieżeli chcą, aby ſię im dobrze powodziło, czynić powinni.

To mowiąc, znowu na ſwoim pſzeſzłym ſtanęli mieyſcu.

Jednak, moie dzieci, to wſzyſtko, coście czynić powinny, abyście ſzczęśliwie żyły, w publicznych ſię nieznayduie prawach. Jużem wam powiadał, y ſame o tym z małego wiecie doświadczenia, że bez pomocy inſzych ludzi ſzczęśliwie żyć niemożecie. Prawda, że pomocy za pieniądze doſtaniecie, naprzykład, gdy ſobie ſługę przyimiecie, albo ſobie

bie ſuknie, lub co inſzego zrobić każecie. A zkądże, moie dzieci, tak wiele pieniędzy, gdybyście inſzym ludziom do dobrego ſię wam powodzenia wſzyſtko płacić mieli, doſtaniecie? Gdybyście w głęboki doł wpadły, y inſzego mimo przechodzącego na ratunek wzywały; miłożby wam było, gdyby was inaczey, iak za pieniądze, niemaiąc w ten czas ani chalerza przy ſobie, wyratować niechciał? Albo gdybyście ſobie iaką przyiemną uczynić chciały rozrywkę, a żadenby iey wam z dobrych przyiacioł, pokibyście mu iakiey nieobiecały nadgrody, dopomagać niechciał? Zważcie, coby to za uprzykrzone było życie; a chociażbyście naywięcey miały pieniędzy, w krotcebyście ſię ubogiemi ſtać muſiały. Nietroſzczcie ſię, moie dzieci, bo iako wy pomocy, rady, przyiaźni inſzych potrzebuiecie ludzi, tak też wzaiemnie y oni waſzey ſą potrzebnemi. Gdy waſzą ſkłonność, będąc iuż w ſtanie, do zapomożenia ich obaczą; gdy pomiarkuią, że ich, aby ſzkody nieponieśli, przeſtrzegać będziecie, y im, iak ſobie w tym lub owym, aby w ukontentowaniu żyli, poczynać maią, dobrą dacie radę; gdy poſtrzegą, że w wa-

ſzey

ſzey Kompanii, ponieważ ieſteście miłemi, do uſług gotowemi y grzecznemi, ukontentowanie znayduią, tedy wam y oni tak wiele, a ieſzcze y więcey, niżeliście im świadczyły, świadczyć będą.

Więc do pomiarkowania tego po ſobie żadney nieopuſzczaycie okazyi. To naymnieyſzą ſprawić można rzeczą. Pokłon, przyiemne weyrzenie, nawiedzenie, małe uſługi oświadczenie, częſto do ziednania ſobie u bliźnich łaſki ſą doſtateczne. Przechodząc ſię raz po ſpacyerze, ośmioletniego przy moich oczach w wodę wpadaiącego wyratowałem chłopca, y zaprowadziłem go rodzicom do domu. Jedyniem to z miłości ku temu uczynił dziecięciu, bom z iego oycem ledwie ze dwa razy mowił. W kilka niedziel potym zachorowałem. O gdybyście były, moie dzieci, widziały, iak mi iego poczciwy oyciec tą małą nadgradzał przyſługę! Mało co od mego odchodził łożka; co dzień mi nayzdrowſze według ſwego przemożenia przyſyłał potrawy; bez moiey wiedzy do odległego cztery mile ztąd poiechał mieyſca, y ſpoſobnego przywiozł lekarza, ktory mnie z choroby wyprowadził;

y kto wie, czylibym był w ten czas nie umarł, gdyby ſię był ten o mnie nieſtarał człowiek. Dla tego ſię o to mocno uſiłuycie, abyście wſzyſtkich kochali ludzi, y ile możności o to ſię ſtaraycie, aby ſię im dobrze powodziło. Jak tylko kogo waſzey pomocy potrzebuiącego obaczycie, tedy ſię w myśli na iego, y iego na waſzym wyſtawcie mieyſcu. Potym ſamych ſiebie pytaycie: czegożbym ſię od tego ſpodziewał człowieka, gdyby on na moim, a ia na iego, był mieyſcu? A czego ſobie od niego życzycie, toż mu także czyńcie.

Onegday pewną wam powiadałem przypowieść, chcąc, abyście ſobie o powinności przyſługi przypomniały. Pamiętacież ią ieſzcze?

Mikołaiek, ſtarſzy ſyn Dobrowolſkiego, naypierwey ſobie ią przypomniał, naſtępuiącym ią opowiadał ſpoſobem:

„Ciała ludzkiego członki wzaiemną ſo„bie zprzykrzywſzy przyſługę, więcey ſobie „ſłużyć niechciały. Nogi mowiły: dla cze„goż ſame tylko inſze wſzyſtkie noſić ma„my? Gdy chodzić chcecie, tedy ſobie ſpraw-

„cie

„cie nogi. Ręce rzekły: czemuż ſame tyl-
„ko za was pracować mamy? ieżeli rąk po-
„trzebuiecie, tedy ie ſobie ſprawcie. Uſta
„ſzemrały: muſiałybyśmy być bardzo ſzalo-
„ne, abyśmy dla żołądka potrawy, iżby ie
„tym wygodniey ſtrawił, żuć miały, gdy
„uſt potrzebuie, tedy ie ſobie niech ſprawi.
„Oczy także bardzo oſobliwe wynalazły
„uſkarżenie, że ſame tylko za całe ciało uſta-
„wicznie na warcie ſtać, y za niego patrzać
„muſzą. A tak wſzyſtkie inſze ciała uty-
„ſkuiąc członki, obuſtronną ſobie wypowie-
„działy ſłużbę. Coż ſię ſtało? O to nogi
„chodzić, ręce robić, uſta żuć, y oczy wię-
„cey patrzać niechcąc, we dwu dniach tak
„całe zeſłabiało, że wſzyſtkie członki wię-
„dnieć y iedne za drugiemi umierać zaczyna-
„ły. W tym ſwoie uznawſzy ſzaleńſtwo,
„znowu z ſobą wzaiemney przyſługi uczyni-
„ły przymierze; a potym każdy członek
„zdrowym zoſtawał.“

Bardzoś dobrze, moy ſynu, rzekł ſtary Czcigodnicki, opowiedział; a przyiemną go ugłaſkawſzy miną, daley mowił: Wielu ſię takich, moie dzieci, znayduie ludzi, ktorzy iedynie z opieſzalſtwa żadney inſzemu

nie świadczą przyſługi, inſi zaś z zazdrości. O to ieſt obrzydliwa niecnota! Muſzę wam powiedzieć, zkąd pochodzi. Jeſt wiele tak nierozumnych ludzi, ktorzy ſię tym, co maią niekontentuią; a gdy widzą, albo ſłyſzą, że ſię inſzym dobrze, albo lepiey, niż im ſamym powodzi, bardzo ſię nieſpokoynymi ſtaią. Naprzykład, gdy widzą, że inſzy lepſzą od nich noſi ſuknię, albo go z iakiego dobrego uczynku, ktorego oni niemaią chwalącego ſłyſzą, tedy ſię zaraz o to trapią, y wielką pokazuią nieſpokoyność. A ta nieſpokoyność, ktorą taki człowiek nad ſzczęściem ſwego bliźniego poczuwa, nazywa ſię zazdrością. Muſicie zaś wiedzieć, że nikt zazdroſnych niekocha ludzi. Bo iako ſię na dobre inſzych powodzenie nieradzi zapatruią, tak też im nieradzi pomagaią, y rzadko im kiedy dobrey udzielaią rady; a dla tego im żaden nierad pomaga. A coż ci nierozumni ludzie ztąd za pożytek maią? Nie inſzy, iak tylko nieſpokoyność. Gdyby byli mądremi, tedyby ſię z ſzczęścia ſwego bliźniego cieſzyli; a potymby ſię znowu inſi z ich radowali ſzczęścia, y o pomnożenie go uſilnieby ſię ſtarali. Lecz ſą nierozumnemi,

mi, dla tego ſię w tym przeciwnym ſprawuią ſpoſobem; a potym ſię im tak, iak małemu Szymuſiowi Zazdrośnickiemu, o ktorymem wam, ieżeli ſię nie mylę, iuż powiadał, powodzi. A coż ſię mu trafiło?

Dzieci niemogąc ſobie o nim przypomnieć, więc Czcigodnicki tym zaczął mowić ſpoſobem:

Szymuś Zazdrośnicki poczciwego miał oyca, ktory niczego na danie mu dobrey edukacyi nieżałował. Potym go do tych ſamych ſzkoł, do ktorych mnie moi oddali rodzice, zawieść kazał. Wiele bogatych rodzicow między nami było dzieci, ktore ſię lepiey od niego ſtroiły. A to nierozumnego głupca mocno nieſpokoynym czyniło. W tey zawſze zoſtaiąc nieſpokoyności, wſzelkiego, iakiego tylko mogł, ſzukał ſpoſobu, aby inſzym piękne ſuknie zplamił y zepſuł. A to iego było zazdrości początkiem. W początku gdyby był ſwoy wyznał wyſtępek, mogłby ſię był poprawić, ale tego uczynić nie chciał, dla tego ſię ſtał gorſzym. Potym ſwoim wſpołuczniom wſzelkiego ukontentowania, ktorych przy rozrywkach zażywali,

wali, zazdrościł, y pokazywał po ſobie, iakoby tych rozrywek cierpieć niemogł, y one zepſuć chciał, że go nauczyciele od nich odłączyć muſieli. To go ieſzcze bardziey martwiło; a to umartwienie tak mocno iego zaprzątnęło duſzę, że nieuważał, czegośmy ſię uczyć mieli. A gdy ſię pytano; czegośmy ſię nauczyli, tak dobrze, iak my, odpowiedzieć niemogł. Dla tego nauczyciele z nas kontenci, a z niego wcale niekontenci byli. To nowa dla niego do umartwienia była okazya! Słowem, to iego umartwienie dzień za dniem tak daleko poſtąpiło, że w krotkim czaſie do nauczenia ſię czego wcale ſię ſtał nieſpoſobnym, ponieważ iego duſza nieuſtanną zazdrością nad naſzym dobrym w naukach poſtępkiem zaćmioną była. A tak bez naymnieyſzego nabycia ſpoſobności, ktoraby go była podobno na świecie ſzczęśliwym uczyniła, iego młode upłynęły lata. Przytym o to ſię uſtawicznie trapił, że ſię żaden człowiek, iego ſię iak zapowietrzonego ſtrzegąc, z nim niewdawał. Wyroſłſzy, y iego poczciwy oyciec na niego całą wydawſzy fortunę; dla doſtania iakiego urzędu, z ktoregoby ſię z ſwemi rodzica-

mi mogł wyżywić, examinować ſię kazał. Lecz mu go, widząc, że mu żadnego urzędu, bo ſię nie wiele nauczył, powierzyć niemożna, odmowiono. A potym ſię próżniakiem y włoczęgą po świecie ſtać, y często o obiad, albo o iaką wytartą ſuknią tych, ktorym, będąc młodym wſzelkiemi ſię ſposobami w rozrywkach przeſzkadzać uſiłował, proſić muſiał. Teraz mi, moie dzieci, powiedzcie, życzyłybyścież ſobie na Szymuſia Zazdrośnickiego być mieyſcu? Nietrzeba abym ſię was o to pytał, bo ktożby ſobie życzył nieſzczęścia?

Więc ſię tey niecnoty zazdrości mocno wyſtrzegaycie, y tey radości, ktorą waſi bliźni z ſwego maią ſzczęścia przyuczaycie ſię być uczęſtnikami. Jeżeli zaś do tego przyiść chcecie, tedy ſwego ſerca, aby od pychy y wynioſłości wolnym było, mocno ſtrzedz muſicie. Bo wynioſły człowiek zawſze ſobie to w ſwoiey wyſtawia myśli, że wſzyſtko dla niego tylko ieſt ſtworzone; y cierpieć niemoże, gdy ſię inſzemu człowiekowi lepiey od niego powodzi. Zazdrość y wynioſłość w iednym z ſobą zawſze zoſtaią związku. Wynioſły człowiek nigdy ſzczę-

ſliwym być niemoże. Bo widząc ludzi maiących przymioty, ktorych on niema, tedy ſię bardzo trapi; widząc inſzych też ſame, ktore on ma, maiących uprzedzenia, znowu ſię o to, że ich ſam tylko nieposiada, trapi. Jak ſłabego taki człowiek muſi być rozumu, ztąd ſię pokazuie, ponieważ go do omylenia ſię w ſwoich zamyſłach zażywa. Zyczy ſobie, aby go wſzyſcy ludzie nad wſzyſtkich innych czcili, poważali y wynoſili. Lecz ponieważ ſię każdemu pyſzno ſławia, y inſzemi pogardza, tedy także y nim wſzyſcy pogardzaią; a o to ſię bardzo trapi. Gdyby inſzym ſkromność, manierę y miłą okazywał minę, tedyby mu ſię także wſzyſcy z tym okazyweli; a z tegoby miał ukontentowanie. Bo iako wſzyſcy ludzie tego, ktory ich kocha, y im uſzanowanie świadczy, znowu kochaią, y wyſoko poważaią, tak też tego, ktory im z pychą rozkazuie, y niemi wzgardza, nienawiedzą, y nim pogardzaią.

A ponieważ o wyniosłości mowię, tedy ſię ſtrzedz muſicie, abyście iey z ſławy niemieſzały kochaniem; bo ſławy kochanie nie ieſt niecnotą, lecz potrzebną cnotą. A tą

wam

wam rożnicę łatwieyſzą do poięcia uczynię. Obydwa, tak wynioſły, iako też ſławę kochaiący człowiek w tym ſię z ſobą zgadzaią, ponieważ pragną, aby ich inſi ſławili; nieſławy ſię zaś obawiaią. Jako *ſława* z dobrego o naſzym ſię ſprawowaniu od inſzych ludzi pochodzi zdania; tak przeciwnym ſpoſobem *nieſława* ze złego inſzych o nas y o naſzym ſprawowaniu ſię pochodzi rozſądku. I trzeba wiedzieć, że ſię prawdziwa y fałſzywa ſława, iako też prawdziwa y fałſzywa znayduie nieſława. Gdy dobre lub złe zdanie, ktore inſi o nas maią ieſt gruntowne, tedy prawdziwą ſławę, albo prawdziwą mamy nieſławę; a gdy zaś to zdanie nie ieſt gruntowne, to ieſt, ieżeliśmy na to, że o nas tak dobre lub złe maią zdania niezaſłużyli, fałſzywą okazano ſławę, albo nas fałſzywą obłożono nieſławą.

Pierwſza rożnica między ſławę kochaiącym y wynioſłym człowiekiem na tym ſię zaſadza, ponieważ ow dobre inſzych o ſobie y o ſwoim ſię ſprawowaniu prawdziwemi uczynkami zaſługować ſię uſiłuie zdanie; ten zaś wſzelkiemi bądź ſprawiedliwemi, lub nieſprawiedliwemi ſpoſobami to o nim zdanie

wymuſzać ſię ſtara. Sławę kochaiący za prawdziwą ſię tylko ubiega ſławą, wynioſły zaś zawſze ſobie życzy, aby go, czyli na to zaſłużył, albo nie, chwalono. Ow ſię nigdy z nieſzlachetney niebędzie wynoſił ſprawy; ten ſię zaś o to, czyli iego ſprawowanie ſię ieſt pięknym lub ſzpetnym, gdy tylko tak nakręcić umie, aby go chwalono, bynaymniey niepyta. Druga miedzy obiema ta ieſt rożnica: bo ſławę kochaiący, widząc, że inſi iego maią przymioty, ktore im ſławę iednaią, mocno ſię cieſzy; wynioſły zaś ich cierpieć niemoże. Tego piękny inſzego przymiot w oczy kole, y dotkliwą mu ſprawuie boleść. I prędzey ſię uſpokoić niemoże, poki dobrego zdania, ktore inſi o takim maią człowieku, niepogorſzy.

To także ztąd naſtępuie, że pyſzni ludzie potwarzy y wykrętu podpadaią niecnocie. O czyim naymnieyſzym dowiedziawſzy ſię wyſtępku, zaraz go wſzędzie rozgłaſzaią, y z tego ſię, że ſię inſzemu noga podwinęła, śmieią y raduią. Prawdziwego w kim nieupatrzywſzy wyſtępku, do kłamſtwa ſię udaią, y rożne na niego wyſtępki, ktorych wcale niepopełnił, zmyślaią. Dobry

bry zaś inſzego poſtrzegłſzy poſtępek, o nim ſię mowić wyſtrzegaią, albo ſłyſząc w Kompanii o nim mowiących, wſzelkich do zmnieyſzenia go zażywaią wykrętow. A coż, moie dzieci, o takich myślicie ludziach?

O bardzo obmierzłemi ludźmi, odpowiedziały dzieci, być muſzą!

Zapewnie obmierzłemi, odezwał ſię ſtary Czcigodnicki, a także, chociażby w inſzych rzeczach nayroſtropnieyſzymi byli, naygłupſzymi ſą ludźmi. Bo ſię tak ſprawuią, że ſię niemi każdy brzydzi, y nikt z niemi przeſtawać niechce, ponieważ żaden człowiek tego cierpieć niemoże, gdy kto o nim źle mowi, y nim pogardza. Potwarca żadnego prawdziwego niema przyiaciela: y do iego Kompanii ci ſię tylko wiążą ludzie, ktorzy ſię tak, iak y on do obmowy przyzwyczaili. Poki tacy ludzie z ſobą zoſtaią, wielką, iak tylko można, ieden drugiemu oświadcza przyiaźń, y o niczym, iak tylko o nieprzytomnych źle gadaią, a iak ſię tylko z ſobą rozeydą, zaraz ieden drugiego obmawia, ſzkaluie y bluźni. A podobaiąże ſię wam tacy przyiaciele?

Nay-

Naybardziey takich ludzi chciwość, aby ich za dowcipnych trzymano, do potwarzy przywodzi. Uſiłuią ſię, aby całą Kompanią, przytomne lub nieprzytomne ſzydząc oſoby, do śmiechu pobudzili; a gdy ſię im to kilka razy udało, tedy ta naśmiewania ſię z inſzych y niemi pogardzania chciwość ſtaie ſię mocnieyſzą, ktorey ſię potym wcale oprzeć niemogą.

Strzeżcie ſię, moie dzieci, abyście nikogo nieſzydziły, y żadnym nikogo nieganiły ſpoſobem. I owſzem ſię przyzwyczaycie, abyście o wſzyſtkich ludziach, oſobliwie o nieprzytomnych bez nagłey potrzeby nie źle, ale dobrze mowiły; a gdy co złego na kogo wiecie, tedy tak długo o tym nic niemowcie, poki was oſobliwa do mowienia nieobowiąże powinność. Gdy inſi ludzie w waſzey przytomności o nieprzytomnym co złego mowić będą, tedy ſię za nim ile możności uymuycie, brońcie go, y wymawiaycie. Tym wſzyſtkich ludzi za ſerce uymiecie, y wſzyſtkich do teyże ſamey, gdy kto w waſzey nieprzytomności co złego o was mowić będzie, zobowiążecie przyſługi.

O tym

O tym was, moie dzieci, upewniam, że ſię ludzie ku wam tak, iak ſię wy ku nim pokażecie, pokazywać będą. Gdy ſię ku inſzym ſkromnemi, do usług gotowemi y przyiemnemi pokażecie, tedy ſię też y oni z tym wzaiemnie ku wam pokażą. A iako przyiemność u wſzyſtkich nam miłość iedna, tak też poſępna y markotna mina u nich nam nienawiść ſprawuie. Od przyiemnego y miłego wzroku odwrocić ſię niemożna. Przymuſza nas, abyśmy tego, ktory na nas tak przyiemnie ſpogląda, kochali. Niepodobną zaś dla nas ieſt rzeczą, abyśmy temu człowiekowi, ktory na nas markotnie y poſępnie patrzy, ſprzyiali. Zaden człowiek z nim przeſtawać niechce, ponieważ w iego Kompanii ukontentowania mieć niemożna. Także ſię mu każdy iakiey oświadczyć obawia przysługi, ponieważ z tak kwaśną za nię dziekuie miną, że, czyli z niey ieſt kontent albo nie, wiedzieć niepodobna. Tacy ludzie rzadko kiedy prawdziwego maią przyiaciela, y rzadko im kto iaką oświadcza przysługę. Bo przyiemna mina ieſt to naymnieyſzą nadgrodą, ktorey ſię kto za ſwoią od nich ſpodziewa przysługę.

Tacy

Tacy poſępni ludzie poſpolicie ſą także do gniewu ſkłonnemi. Za naymnieyſzą urazą, ktora ſię z żartu albo fałſzywego ſtała rozumienia, w taką zaraz złość wpadaią, że o ſobie zapomniawſzy, iak gdyby im kto naywiękſzą wyrządził przykrość, biią, łaią y przeklinaią. To ieſt niebeśpieczna duſzy choroba, ktora tego, co nią zarażonym zoſtaie, zapewnie nieſzczęśliwym czyni. Bo gniew ieſt rodzaiem ſzaleńſtwa, w ktorym tyſiączne popełniamy rzeczy, a potym ich żałuiemy. Jużem wam o tym kilka ſmutnych powiadał przypadkow, y gdyby tego była potrzeba, ieſzczebym wiele inſzych o tych ludziach, ktorzy ſię z gniewu zaboycami ſtali, y od katowſkiey zginęli ręki, mogł powiedzieć. A chociażbyśmy ſię tego nieobawiali, tedy iednak ſam przez ſię gniew uczyniłby nas biednemi. Widziałyżeście kiedy, moie dzieci, gniewliwego człowieka?

„Ach widziałyśmy, kochany Tatuleńku! krzyknęły dzieci; dwuch ludzi, ktorzy ſię z ſobą onegday na ulicy bili, bardzo byli gniewliwi."

A nie-

A niewidziałyściež iak ci bezzmyślni wyglądali ludzie? Jak na twarzy znędznieni byli, iak ſię im piana z uſt dobywała, że ledwie z zapalczywości mowić mogli? Což rozumiecie, byłož to dla nich zdrowo? Niemożnaż było z nich doſtatecznie poznać, že wewnętrznie niezmierną cierpieli boleść? Gniew zapewnie boleſnym mu ſi być poczuwaniem!

A to ieſzcze ztąd naſtępuie. Ponieważ przeſtawanie z gniewliwymi ludźmi ieſt bardzo nieprzyiemne y niebeśpieczne, tedy każdy od ich unika Kompanii, a potym wſzelkiego z ſpołeczeńſtwa y przyiaźni poſtradać muſzą ukontentowania. Nawet ſię przed niemi nieznaiomi wzdrygaią ludzie, bo z ich poznawaią wzroku, że ſię łatwo zapalczywemi ſtać mogą. Dla tego iak drapieżnym zwierzętom, po ktorych nic dobrego ſpodziewać niemożna, z drogi ſchodzą; a gdy potym od kogo potrzebuią pomocy, tedy żadnego życzliwego ſobie niemaią przyiaciela. O iak to opłakanym ieſt ſtanem!

Rownym ſpoſobem y inſi ludzie przez niecnotę nieprzebłagania biednemi ſię ſtaią.

Pewni,

Pewni, nietylko nierozumni, lecz także bardzo złośliwi znayduią ſię ludzie, ktorzy inſzym żadnego wyſtępku, żadney urazy, chociażby ten, ktory ich obraził, teyże urazy naybardziey żałował, odpuścić niechcą. A ci tak niebeśpiecznymi iak y nieſzczęśliwymi ſą ludźmi. A ponieważ także naylepſi ludzie wyſtępek popełnić, y z niewiadomości albo z prędkości kogo obrazić mogą, tedy ſię każdy bać, y wyſtrzegać muſi, aby z nieprzebłaganym człowiekiem żadnego niemiał ſpołeczeńſtwa. Bo gdy kto naymnieyſzą nieprzezorność popełni, zaraz ſię naſzym uſtawicznym ſtaie nieprzyiacielem, ktory ſię naybardziey o to, aby ſię nad nami zemścił, uſiłuie. A ktoż z takim człowiekiem będzie miał co do czynienia? A coż przez to zyſkuie? Możeż mu to, że ſię inſzy człowiek nieſzczęśliwym ſtaie, iaki przynieść pożytek? Jeżeli inſzych przez to, aby go nieobrazili, od ſiebie odraża, tedy także y ſwoich przyiacioł, że mu niepomagaią, aby go nieobrazili, od ſiebie odſtręcza. Nieczyniże ſię taki człowiek bardzo nieſzczęśliwym? Bo możeż ktory człowiek kiedy, iak w ten czas, gdy go nikt niekocha, nikt go ratować niechce,

y gdy

y gdy ſię go każdy boi, być nieſzczęśliwſzym?

Daleko ſobie roſtropniey przebłagać ſię daiący poſtępuią ludzie, bo zaraz zadaną ſobie urazę odpuścić, y o niey zapomnieć mogą. Ci nietylko ſobie tych, ku ktorym ſię tak wſpaniałomyślnie pokazali, lecz także wſzyſtkich inſzych o tym nieco ſłyſzących ludzi przyiaciołmi czynią. Gdyż niepodobna ſię wſtrzymać, abyśmy tego, w ktorym dobroć y wſpaniałomyślność upatruiemy, kochać niemieli. A chociażeśmy nigdy tego niewidzieli człowieka, tedy mu, iak tylko nam kto o nim tak ſzlachetne powiada ſprawy, ſprzyiać muſiemy. Sprobuycie, czyli pewnego Jozefa, o ktorym wam teraz powiem hiſtoryą, kochać niebędziecie.

W dawnych czaſach znaydował ſię pewny człowiek nazwany Jakob. Ten miał dwanaſtu ſynow, ktorych bardzo, iednak między wſzyſtkiemi naymłodſzego z nich imieniem Jozefa, bo ze wſzyſtkich był naygrzecznieyſzym y naypoſłuſznieyſzym, naybardziey kochał. O to ſię inſi bracia mocno urazili, y taką nienawiść y złość przeciwko

niemu powzięli, że go zabić umyślili. Raz ſami z nim w wielkim będąc leſie, w głęboki go doł, aby z głodu umarł, wrzucili. Jeden tylko między niemi miał nad nim politowanie. A poſtrzegłſzy cudzoziemſkich przeieżdżaiących kupcow, proſił inſzych, aby znowu ſwego brata z dołu wyciągnęli, y tym go kupcom iak niewolnika przedali. Bo owych czaſow ludzi, iak teraz bydło na iarmarku, przedawano. Kupcy do bardzo dalekiego kraiu zaprowadzili Jozefa; a iego źli bracia przed oycem udali, że go wilcy w leſie zaiedli. Jozefowi nie źle ſię z początku w cudzym powodziło Kraiu. Lecz żona iego Pana raz go na coś złego namawiała, a niechcąc ſię dać namowić, tak go przed ſwoim oſzkalowała mężem, że go do więzienia wtrącić kazał. Jednak mu ſię pewna do oświadczenia przyſługi wielkiemu urzędnikowi, ktorego Krol, niewiem z iakiey przyczyny, do tegoż ſamego więzienia wſadzić kazał, trafiła okazya. Ten znowu na wolność wyſzedłſzy, przypomniał ſobie o Jozefie, a ſpoſobną do tego upatrzywſzy porę, zalecił go Krolowi. Krol do ſiebie mu przyiść kazał, a widząc, że bardzo rozumnym y

rze-

rzetelnym był człowiekiem, polubił go ſobie, y wielkim go uczynił Miniſtrem, y dał mu moc rozkazywania we wſzyſtkim. Trafiło ſię, że po kilku latach bardzo drogie napadły czaſy. Jozef to ſzczęściem przewidział, y tak wiele przed tym nakupił zboża, że potym cały kray nim żywił.

We wſzyſtkich okolicach, a także y w tey, gdzie ſtary Jakob z ſwemi mieſzkał ſynami, wielki głod panował. To ſtarego pobudziło człowieka, że do tegoż ſamego kraiu, w ktorym Jozef (niewiedząc, że żyie) do przedania miał zboże, ſwoich wyſłał ſynow. Ledwie co ſynowie Jakoba do tego przyiechali kraiu, zaraz ich Jozef poznał, oni go zaś, bo ſię był bardzo odmienił, niepoznali.

Gdyby Jozef był nieprzebłaganym y mściwym, toby był wſzyſtko, coby mu ſię było podobało z ſwoią uczynił bracią. Gdyby im był tylko zboża odmowił, tedyby byli z głodu umrzeć muſieli. Mogłby ich był, gdyby był chciał ochłoſtać, do więzienia wſadzić, co więkſza y ſtracić kazać. Bo ta uraza, ktorą mu zadali, niebyła mała, y

mogłby ich był według wſzyſtkich praw za nię ukarać. A iakże ſobie z niemi poſtąpił? O to ſię ich tylko napozor naſtraſzywſzy, dał im ſię poznać, a zamiaſt wſzelkich zarzutow, te do nich mowił ſłowa: *Wyście rozumieli, żeście mi źle uczynili, ale Bog to złe w dobre odmienił;* uściſkał, iak braci; kazał im, aby po ſtarego oyca poiechali; ſowicie ich udarował, y naypięknieyſzy im kray, w ktorym we wſzyſtko obfitowali, podarował. Powiedzcie mi teraz, moie dzieci, możecież ſię wſtrzymać, abyście Jozefa niekochały? Wiem, że go kochacie, chociażeście go niewidziały. Inſzym czaſem dalſzą wam o nim powiem hiſtoryą.

Jeſzcze was o iedney niecnocie, ktora iuż wielu ludziom wielkie umartwienia ſprawiła, przeſtrzedz muſzę. Znayduią ſię tacy ludzie, ktorzy wcale nic zamilczeć niemogą, y przez ſwoy długi język ſobie y inſzym ludziom wielkiego nieſzczęścia bywaią przyczyną. I ci ſą także nierozumni ludzie, ktorzy ſwemu właſnemu przeſzkadzaią ſzczęściu. Bo przez ſwoie plotki nietylko w domach, ale także między naylepſzemi przyiacielami rozmaite zwady, kłotnie y nieprzyiaźni powſtaią,

ſtaią. Dla tego ſię ich każdy chroni, a ci, ktorym ſzkodzili, w wielkiey ich maią nienawiści. Wſzyſcy z ſwego ſię ich domu pozbyć, y z ich ſię Konwerſacyi wybić uſiłuią. Do człowieka zaś ſekret utrzymuiącego wſzyſcy ludzie poufałość maią, y niepodobna, aby ſię tym lub albo inſzym ſpoſobem ſzczęśliwym uczynić niemiał. O tym wam pewny, ktorym raz w iedney czytał Kſiążce, powiem przykład.

Nie wſzyſtkie, ale iednak iuż niektore z was, moie dzieci, wiecie, że ſię w dawnych czaſach mocni y zbroyni znaydowali ludzie, ktorych Rzymianami nazywano. Ci ludzie niemieli Krola. Lecz ſię pod rząd ſędziwych poddali mężow, a tych Senatorami nazywali. Ci Senatorowie pewnych czaſow na iedno ſię z ſobą ſchadzali mieyſce, y o wſzyſtkich ſię ważnych naradzali rzeczach; a gdy ſię co takowego, o czym wſzyſcy ludzie niepowinni byli wiedzieć, trafiło, tedy wſzyſcy do zachowania ſekretu obowiązani byli. Czaſem także na radę ſwoich przyprowadzali ſynow, aby ſię bardzo wcześnie o okolicznościach ſwoiey uwiadomili oyczyzny, onę kochali, y z tym więkſzą żarliwo-

ścią do ſtania ſię ſpoſobnemi ludźmi aplikowali. Na tey radzie młody człowiek imieniem Papiryuſz częſto z ſwoim bywał oycem. Pewnego dnia z tey rady powrociwſzy do domu, iego właſna matka chciała ſię od niego dowiedzieć, o czym w tym dniu radzono? Moia Mateńko! odpowiedział ſyn, wſzyſtkobym W. Pani z wielką powiedział ochotą, ale mi o tym mowić zakazano. Matka ſię tą niekontentuiąc wymowką, plagami mu, ieżeli iey wſzyſtkiego niepowie, groziła. Młody człowiek w tym roztargnieniu inſzey ſobie niewiedząc dać rady, ta mu myśl przypadła, aby ſwoiey matki dogodził ciekawości y ſekretu nieprzełamał powinności, tym iey odpowiedział ſpoſobem: O tym ſię dziſiay naradzano, czyliby to niedobrze było, aby każdy mąż dwie miał żony? To nierozumna uſłyſzawſzy niewiaſta, zaraz iak ſzalona do ſwoich pobiegła przyiaciołek, y im ſię tey zwierzyła taiemnicy. Te ſię zaś tak mocno o to rozgniewały, że nazaiutrz do rady przypadłſzy, tak bardzo na ſwoich hałaſowały mężow, iż rozumieli, że w głowę poſtrzelone były. Młodzieniec ſtanąwſzy przed radą,

dą, rzekł; teraz moy wyſtępek wyznać muſzę: iam to, o co ſię te uſkarżaią niewiaſty, przed moią zmyślił matką, bom inſzego do ratowania ſię niewiedział ſpoſobu. Senatorowie połaiali go prawda o to, że ſwoiey matce powinnego ubliżył uſzanowania, lecz dla iego roſtropności w dotrzymaniu ſekretu mocno go ſobie polubili, a chociaż iuż, złych z tego obawiaiąc ſię ſkutkow, ten zwyczay brania z ſobą na radę młodych ludzi znieśli; młodemu iednak Papiryuſzowi tą nadali wolność, ktora mu wielką uczyniła ſławę, aby przez cały czas ſwoiey młodości na tą uczęſzczał radę, y na pamiątkę oſobliwe mu przydali imię, ktoreby ſię y w iego krzewiło potomſtwo, y uſtawiczną dotrzymania iego ſekretu było ſławą.

Dla tegom wam tą powiedział hiſtoryą, ponieważ ſię z niey nauczyć możecie, iak ludzie dotrzymanie ſekretu wyſoko poważać, y nadgradzać go zwykli. Prawda, że to niepięknie było, iż młody Rzymianin ſwoiey matce prawdy niepowiedział; ale ieſzcze niepiękniey, że iego matka o tym, co do niey nienależało, y iey ſynowi zakazanym było, wiedzieć chciała.

Strzeżcie ſię, moie dzieci, abyście o tym, pomiarkowawſzy, że ſobie inſi nie życzą, iżby ſię to rozgłoſiło, nikomu niepowiadały. Bo gdy ſię tego ſtrzedz niebędziecie, tedy ſię was każdy iak zdraycow chronić będzie, y nigdy ſzczerego nieznaydziecie przyiaciela, ktoremubyście ſwoich właſnych powierzyli taiemnic. Bo zdrayca u nikogo niema miłości, a nawet y u tego, ktoremu ſię ſwemi chce przyſłużyć plotkami. A zatym ſami tylko głupi y mało rozumu maiący ludzie do rozeznania tego, że ſobie tym bardziey ſzkodzą, tą popełniaią niecnotę.

Naygłupſi y naygorſi zaś ſą niewdzięczni ludzie, ci, mowię ludzie, ktorzy o odebranych zapominaią dobrodzieyſtwach, lub ſię uſiłuią, aby ſwoim ſzkodzili dobrodzieiom. Tacy ludzie oczywiście poznawać daią, że w tym niezoſtaią ſtanie, aby komu co dobrego wyświadczyli; bo ieżeli temu, od ktorego przed tym dobrodzieyſtwa odbierali, nic dobrego wyświadczyć niechcą, a iakże inſzym, ktorzy ſię im ieſzcze niczym nieprzyſłużyli, iaką wyświadczą przychylność? Takowi ludzie bardzo ſię czynią nieſzczę-

ſzczęśliwemi; bo gdy ſię pokaże, że tak mizernie wyświadczone nadgradzaią przyſługi, tedy żaden człowiek naymnieyſzey do ſłużenia im niepokaże ſkłonności. Niewdzięcznikiem wſzyſcy ſię ludzie iak ſtraſzydłem, ktorego ſię wyſtrzegać trzeba, brzydzą, y mocno ſię chronią, aby z nim do żadnego nieprzyſzli ſpołeczeńſtwa. Spytaycie ſię ſamych ſiebie, czylibyście ſobie pewnego Inkle, o ktorym wam teraz hiſtoryą powiem, za ſwego obrali przyiaciela?

Ten Inkle był kupcem. W nadziei pozyſkania wiele pieniędzy, wſiadłſzy na okręt, do kraiu, ktory niebardzo dawno wynaleziono, odiechał. Ten kray nazywa ſię Ameryką. W tym kraiu naywięcey takich mieſzkało ludzi, ktorych dzikiemi nazywano, ponieważ iak dzikie zwierzęta w leſie żyli. Podroż ſzła pomyślnie. A iuż niedaleko tego kraiu będąc, tak gwałtowny wiatr powſtał, że okręt na ſkałę wpędziwſzy, na drobne rozbił kawałki. Ci ludzie, ktorzy pływać nieumieli, potonęli, inſzych zaś, ktorzy ſię z wielkim niebeśpieczeńſtwem na brzeg dobyli, dziki lud zamordował. Samemu ſię tylko poſzczęściło Inklowi, bo do

laſa uciekł, y w nim ſię między gęſte ukrył krzaki. W tym pełen rozpaczy, ſpodziewaiąc ſię, że z głodu, albo od dzikich umrze ludzi, na ziemi ſię porzucił.

Znagła uſłyſzał ſzeleſt. A w tym dzika z krzewiny wyſkoczyła dzieweczka, y obaczywſzy go leżącego, mocno ſię zadziwiła. A zamiaſt, coby mu iaką uczynić miała przykrość, przez znaki dała mu do zrozumienia, aby za nią poſzedł. Poſzedłſzy za nią, do małey go wprowadziła chałupki; do niego, aby ſię nieturbował z uśmiechaniem mowiła, rozmaite przed nim położyła owoce, aby ſię niemi poſilił, kryniczną mu pokazała wodę, aby nią ſwoie ugaſił pragnienie. Słowem bardzo ſobie pieſzczotliwie z nim poſtępowała. Wiernym iego była ſtrożem, y z wielką uſilnością o iego ſię dobre ſtarała powodzenie.

Tak z ſobą kilka mieſięcy żyiąc, zawſze ſobie większe okazywali przywiązanie. Tak że zaraz taki wynaleźli ięzyk, ktorymby ſobie ſwoie odkrywali myśli. Inkle ſwoiey Iaryko (bo ſię tak dzika nazywała dzieweczka) o tym mieście, z ktorego był rodem, że

tam wcale ieſt inaczey, niż w tym dzikim kraiu, że tam w wielkich domach mieſzkaią, w karetach ieżdżą, piękne ſuknie noſzą, y wiele inſzych rzeczy powiadał. Potym przydał, o iakżebym cię ſzczęśliwą, gdybym ſię tam z tobą doſtał, uczynił!

Dobra dzieweczka z radości płakała, y częſto na brzeg morſki wychodząc, przechodzącego okrętu, aby ich z ſobą mogł wziąć, wyglądała. Pewnego dnia poſtrzegła okręt, y bardzo śpieſzno przypadłſzy, o tym ſwego Inkle uwiadomiła. Okręt tym czaſem nadſzedł, a oboie na niego wſiadłſzy, zaraz do pewney wyſpy, na ktorą ludzi, iak bydło na iarmark przyprowadzono, popłynął. Tam przybywſzy, łakomemu y na pieniądzę chciwemu Inkle ta myśl przypadła, że tak daleką odprawiwſzy podroż, nic niezyſkał, y że ubożſzym, niż był przed tym, do domu powroci. Ta go myśl mocno nieſpokoynym czyniła. Aż na koniec ſwoią Iaryko, aby nieco do pieniędzy przyſzedł, iak niewolnicę przedać umyślił. Daremnie mu nieſzczęśliwa dzieweczka do nog upadała, daremnie płakała y proſiła. A niemogąc iego twardego zmiękczyć ſerca, rzekła

do

do niego: Okrutniku! na to ſobie wſpomnii, że ciężarną ieſtem, y przynaymniey ſię nad tym dziecięciem, ktore na świat mam wydać, zmiłuy. Coż na to zdrayca odpowiedział? „Słyſzyſzże W. Pan?“ rzekł do kupca, z ktorym ſię o nię targował; „że ieſt w ciąży: „a dla tego W. Pan day ieſzcze dzie-„ſięć czerwonych złotych!“ Kupiec mu ie odliczył, a zdrayca z pieniądzmi odſzedł.

W tym ſtary Czcigodnicki mowić przeſtał, a dzieci mocno poruſzone będąc, łzy im w oczach ſtanąwſzy, przez nieiaką chwilę ani ſłowa wymowić niemogły. Potym ſpytał ſię ich ſtarzec: Zyczyłybyście ſobie Inkle za ſwego obrać przyiaciela?

O niech Bog zachowa! odpowiedziały dzieci; bardzo obmierzłym muſiał być człowiekiem; a ktożby ſię z nim chciał wdawać?

Prawdę mowicie, odezwał ſię Czcigodnicki; także y inſi ludzie waſzego ſą zdania. Nikt niewdzięcznego człowieka cierpieć niemoże. Więc ſię, moie dzieci, wyſtrzegaycie; tey y wſzyſtkich niecnot, o ktorychem was przeſtrzegał, z naywiękſzym chrońcie ſię uſiłowaniem. Bo na tym waſza cała za-

wiſła

ſzczęśliwość, aby wam ludzie, z ktoremi żyć muſicie, dobrze czynili, y was kochali; y zapewnie to uczynią, pomiarkowawſzy, że y wy ich kochacie, y im do wyświadczenia dobrodzieyſtwa gotowemi ieſteście.

Oſobliwie ſię zaś o to uſiłuycie, abyście ſobie tych ludzi, ktorzy z wami pod iednym mieſzkaią dachem, przyiaciołmi czyniły, y z niemi przyiaźń zachowały. Ci naywiękſzą do uſłużenia y pomogania wam maią okazyą. Waſi rodzice przez ſiebie ſamych ſą do kochania was ſkłonnemi; ale gdybyście ich niekochały, y im niepoſłuſznemi były, tedyby ſię także y ku wam ſtawali oboiętnemi; a gdyby to inſi ludzie, że ſwoich rodzicow, ktorzy wam tak wiele dobrego wyświadczyli, niekochacie, poſtrzegli, tedyby was, a toby było ſprawiedliwie, za niewdzięcznikow trzymali, a potymby was żaden człowiek niekochał. Bo rozważcie tylko, iakeście im wiele aż do tego czaſu zadały przykrości! Waſza matka z boleścią was rodzić, gdyście ieſzcze małe były, niewypowiedziane dla was fatygi y niewygody ponoſić, was uſtawicznie, iako też y waſz oyciec, abyście w iakie niewpadły nieſzczę-

ście,

ście, ſtrzedz muſiaia, y oboie, aby na waſzą żywność, ſukienki y wychowanie zarobili, ciężko pracować muſieli. Gdybyście ich za to wſzyſtko kochać niechciały; niebyłożeby to naywiękſzą na świecie niewdzięcznością?

Nietylko niewdziecznością, aleby także naywiękſzym było głupſtwem, gdybyście ſwoich rodzicow ſerdecznie niekochały, y ich nieſłuchały. Oni ſą daleko od was ſtarſzemi; a maiąc wiele doświadczenia, tedy was wiele nauczyć mogą; y waſze ſzczęście za ſwoie poczytuią. A mogłżeby ich kto do świadczenia wam tego wſzyſtkiego, gdyby tego dobrowolnie y z miłości czynić niechcieli, przyniewolić? Gdy ſię wam, zabraniaiąc wam czego, albo was karząc, za bardzo oſtremi być zdaią, tedy pomyślcie, że to z mądrey czynią miłości, y zapewnieby wam, przeświadczonemi będąc, że ſię to ku waſzemu ściąga dobremu, żadnego nieukontentowania nieſprawili. Bo to ieſt niepodobna, aby ſię rodzice ſwoim dzieciom bez przyczyny w czym ſprzeciwiać, y ich nienawiedzieć mieli; a gdybym to ſwemi widział oczami, tedybym temu niewierzył.

Boby

Boby to właśnie tak było, iak gdyby kto ſiebie ſamego w nienawiści mieć chciał.

Także y waſi nauczyciele oſobliwe do tego maią prawo, abyście ich kochały y ſłuchały. Gdyż was tak, iak waſi rodzice kochaią, y tak, iak y oni, o pomnożenie waſzego prawdziwego dobra uſilnie ſię ſtaraią. A zatym bardzobyście ſobie niewdzięcznie poſtąpili, gdybyście ich znowu niekochały, y nieposłuſzeńſtwem zaſmucały. Samebyście ſobie tym ſzkodziły. Bo gdybyście waſzych rodzicow oycowſką utracili życzliwość, tedyby was z taką, iak przed tym, nieuczyli ochotą, a potymby ſię wam ta nauka, ktora wam teraz tak wiele ſprawia ukontentowania, bardzo uprzykrzoną ſtała. Dla tego ſię uſiłuycie, abyście według możności ſwoim nauczycielom ukontentowanie ſprawowały, tedy ſię y oni o pomnożenie waſzego ukontentowania ſtarać będą.

Jeżeli pokrewnych, albo wſpołuczniow za przyiacioł mieć będziecie, tedy na to pamiętaycie, że wam oni tak wiele ukontentowania, ile ich kochać, y tyle nieukontentowania, ile ich nienawiedzać będziecie,

ſpra-

ſprawią. Gdy ſię zaś kochać, y ieden drugiego ſzczęśliwym uczynić, uſiłować ſię będzie, tedy chętnie poſpołu żyć będziecie; ieżeli ſię zaś kochać niebędziecie, tedy zważcie, coby to za mizerne było życie, gdybyście z takim człowiekiem, ktoryby was niekochał, y wybyście go także niekochali, koniecznie przeſławać muſiały. A zatym brat, lub domowy przyiaciel więcey, niż nieznaiomy, pomagać nam może, ponieważ naſze naylepiey wie okoliczności, y naſze mu ſzczęście ieſt pożytecznieyſze, niż inſzym. A dla tego bardzo wiele nam na tym zależy, abyśmy go kochali.

Gdy zaś ſłużących mieć będziecie, tedy nad wſzyſtkie rzeczy, niech to, że chętnie dobrze czynicie, po was miarkuią. Wſzakże wiecie, że przy nich zawſze być niemożecie. Jeżeli ſię iedynie na tą zapłatę, ktorą im dacie, ſpuścicie, tedy tylko to, co im rozkażecie, zabiegaiąc temu, abyście ich nieodprawili, robić będą. Zabaczywſzy zaś, że ſprawiedliwymi, miłoſiernymi, łaſkawymi, y dobroczynnemi na nich będziecie, tedy ſami przez ſię, co ſię tylko do waſzego będzie ściągać dobra, robić będą. Zapewnie

ſobie

ſobie pomyślą, gdy naſz Pan ſzczęśliwſzym, bogatſzym y kontentnieyſzym będzie, tedy nam, bo iuż y teraz ieſt dobrym, więcey wyświadczy dobrodzieyſtwa. Ze wſzyſtkich rzeczy naybardziey ſię o to uſiłuycie, abyście ſobie w ſwoim domu przez przyſługi, łaſki, dobroczynności y wdzięczności okazywanie przyiacioł iednali, a także y oprocz domu, każdego ſobie uymuycie, aby wam, ieżeli może, ſłużył.

Nierozumieycie, *że* ſię tylko bogaci, y wielcy Panowie przyſłużyć mogą. Nayubożſzy y nayprościeyſzy żebrak częſto wam nayważnieyſzą przyſługę oświadczyć może; bo tacy ludzie za zwyczay wdzięcznieyſzemi, y do uſług bardziey, niż bogaci, gotowſzemi bywaią.

W tym ſię ſąſiad Dobrowolſki w te odezwał ſłowa: Tego ſię, moy ſtryi, Podſtarości w nowey wſi doznał. Terazby był ubogim człowiekiem, gdyby był żebraka za przyiaciela niemiał. A iakże to? ſpytał ſię go Czcigodnicki. To W. Panu łatwo, odpowiedział ſąſiad, opowiem.

Przed kilką latami do tey wſi, w ktorey moy ſtryi ieſt Podſtarościem, ubogi iałmużny żebrząc, przychodził człowiek. Jego ubogi ſtan, do ktorego nie z właſney przyſzedł winy, y iego cała do pracy niezdolność mego ſtryia do świadczenia mu dobrodzieyſtw pobudziły. Ktożby ſobie był pomyślał, że mu ten ubogi człowiek te świadczone odſłuży dobrodzieyſtwa? A przecięż odſłużył. Moy ſtryi pełny worek pieniędzy na nakupienie za nie zboża z poczty odebrawſzy, do ſwoiey go zamknął ſzafki. A to ſię w tenże ſam czas, gdym u niego był, trafiło. Wieczor, gdyśmy ſię iuż do ſpania zabierali, mocno ktoś kołatał, a otworzywſzy drzwi, ow ubogi człowiek wcale zadyſzony nagle wbiegł do izby; y memu donioſł ſtryiowi, że niemaſz ieſzcze godziny, iak dwuch w leſie wyſłuchał złodzieiow, ktorzy ſię namawiali, iż mu tey nocy ſtodołę zapalą, a w tym hałaſie y krzyku do domu ſię wemkną, y pieniądze mu ukradną. Stryi zaraz o tym przypadku wſzyſtkich ſwoich zebrawſzy przyiacioł, w ſtodole nam ſię ukryć kazał. Tam ieſzcze ani godziny nieczekaiąc, przyſzli złodzieie,

dzieie, y w ſamey rzeczy ogień założyć chcieli. Aleśmy ich ſchwytali, a potym obydwuch ſtracono.

Gdyby był, moy ſtryi temu ubogiemu żadnego nieokazał politowania, tedyby ſię był podobno z rozpaczy z złodzieiami złączył, abo by był Podſtarościego przeſtrzedz nieprzyſzedł, a takim by ſię był, iak żebrak, ſtał ubogim. O iak to ieſt dobrą rzeczą, gdy kto we wſzyſtkich ſtanach ma przyiacioł!

To ieſt prawda, odpowiedział Czcigodnicki. Na to zawſze pamiętaycie, że ubogi ieſt człowiekiem, y powinnyście go ile możności wſpomagać. Jeżeli ubogich z nędzy niewyrwiecie, tedy ich głod y rozpacz do tego, że was kraść będą, przymuſi; ieżeli ich zaś zapomożecie, tedy ſame od nich tyſiączne odbierzecie pożytki.

A chociażbyście nie zawſze ztąd oczywiſty miały pożytek; a niebędzież toż ſamo ukontentowanie, żeście nieſzczęśliwego zaratowali, doſtateczną dla was nadgrodą? Wſpomniycie ſobie na hiſtoryą o ubogim ſtarcu, ktora ſię wam bardzo podobała, a po-

wiedźcie mi ią: chciałyżebyście ſwoich ulubionych do zabawki uſtąpić rzeczy, y na tego, ktory tego ſtarego ubogiego człowieka krotko przed iego śmiercią poſilił, bydź mieyſcu?

O bardzo chętnie! bardzo chętnie! Panie oycze, mamże, pytał ſię Kazmirek, z radości wyſkakuiąc, tą powiedzieć hiſtoryą? Nauczyłem ſię iey na pamięć. Powiedz, moy ſynu, odpowiedział Czcigodnicki, a Kazmirek ią w ten zaczął opowiadać ſpoſob:

W naſzych Kraiach trudnego bardzo do widzenia
I moiey ciekawości dla uſpokoienia
Przedſiewziąłem obaczyć Noſorożca zwierza,
Gdy ma noga z dwuzłotkiem iuż za bramę zmierza,
W tym poſtrzegłem przedemną bogacza człowieka,
Ktorego gęſta mina, pogodna powieka
Dawały do poznania, że o długach myśli,
Te odebrane y zyſk jarmarkowy kryśli

W ſwym

W ſwym umyśle, y wſzyſtkie rachunki
przetrząſa,
Przytym z miłym umizgiem ſwoim
wąſem trząſa.
Jego imienia niewiem, y z tym ſię nie-
taię,
A dla tego mu Skępſki, to nazwiſko
daię.
Tam idąc, a na drodze ſpotyka nas
ſtary,
Słaby, ubogi człowiek, prawie iuż
na mary.
W krotce ſię zabieraiąc, z trzęſącą ſię
głową,
Niſko ſchyloną maiąc wcale niepo-
łową,
A wzrok iego przyiemny, iego ſiwe włoſy,
Przyczyniaiące ſię zań, wydawały głoſy:
Ach! tak ciężko weſtchnąwſzy, miło-
ſierdzia proſił,
Głośno z rzewliwym płaczem te ſło-
wa podnoſił:
Moy Panaſzku, zmiłuy ſię, daruy mi
groſz proſzę!
Bowiem naynieznośnieyſze pragnienie
ponoſzę,

Więcey ſię nienaprzykrzać, ani żebrać
będę,
Wſzelkiey ſię mizeryi, y nędzy po-
zbędę;
Bo me łaſkawy Stworca życzenie wy-
ſłucha,
A mnie przez śmierć y mego tym
ucieſzy ducha.
O Stworco zeſzlii z śmiercią miłościwe
lato!
Starzec rzekł, coż bogaty odpowie-
dział na to?
W tych latach na piiańſtwo żebrać czło-
wiekowi,
Ktory, iak wy ieſteście, rowna ſię
trupowi?
Gorzałką ſię ożłopać, o co za wſtyd
ſrogi!
Chceecieſzże wniść do grobu, zaplą-
taiąc nogi?
Kto w młodości oſzczędza, temu nic
niezbywa.
I napotym w ſtarości we wſzyſtko
opływa.
W tym łakomiec odeſzedł, ſtaruſzek
rzewliwe

Łzy

Łzy wylewał na lice, a potym płaczliwe
Słowa, o Boże ty wieſz! to echo wydały,
Do litości mi nad nim pobudkę podały.
Ponieważ, chwała Bogu! znam ſię na ludzkości,
I niemam także ſerca pełnego dzikości.
Prędkom mu dwuzłotowkę z niezmierney dał chęci.
Wcale na mą ciekawość niemaiąc pamięci,
A moie oczy we łzach wcale ſię topiły,
Niechcąc, aby ie poſtrzegł ow ſtaruſzek miły,
Odſzedłem, lecz on za mną ſpore czyni kroki,
Wołaiąc mię do ſiebie ieſzcze łez potoki
W iego nieoſchły oczach, ktore w gorę wznoſi,
I mnie, abym zaczekał, z uſilnością proſi.

Stanąłem, a on do mnie te ſłowa wydaie,
Daną mu dwuzłotowkę omyłką uznaie;
Mowiąc, ach, to ieſt dla mnie za wiele pieniędzy!
Day mi W. Pan tak wiele, abym wielkiey nędzy
Mogł uniknąć y pragnienia, a łatwo przepadnie,
Bo mała ſzklanka piwa ugaſi go ſnadnie.
Rzekłem, godniście tego, to ieſt małą kwotą,
A także nieco wina wypiicie z ochotą.
Potym ſię go ſpytałem, gdzież mięſzkanie macie?
Nawiedzę was, chociażby w nayuboższey chacie.
Powiedział mi, gdzie mięſzka, nazaiutrz me kroki
Do poczciwego ſtarca obrociłem wſkoki;
Na drodze iuż niektore pytania przyiemne
W mey myśli układałem, a także wzaiemne

Chcąc

Chcąc od niego ufłyſzeć, aż mię te nowiny
Dochodzą, że iuż umarł przed czaſem godziny.
Wſzedłem, a moy ſtaruſzek iuż bez duſzy leży
Z miłą iak wczoray miną choć w podłey odzieży.
Przy nim zaraz Kantyczki Pſalmow do ſpiewania
Leżały z kąſkiem chleba tuż iego poſłania.
O gdyby ten łakomiec ſtarca widział zwłoki,
Pewnieby mu ſtanęły w iego oczach zmroki;
Za to, że na iego ſwe zatkał proźbę uſzy,
A przez to wielki ſmutek ſprawił mu na duſzy.
Podobno nań przed Bogiem czyni użalenia,
Oſtatniego mu z trunku broniąc poſilenia.

Moie dzieci, odezwał ſię Czcigodnicki; coż rozumiecie, niebyłoże to ukontentowa-

nie, ubogiego ſtarego krotko przed iego śmiercią poſiliwſzy człowieka, dwuzłotowki warte? — O zawołał Każmirek, iabym był talar bity, ktoregom od mego wuiaſzka w podarunku doſtał, za to dał! A ia, rzekł Mikołaiek, moy czerwony pulares! I ia, mowił Woytuś moie do grania kręgle!

Dobrze mowicie, moie dzieci, takie ukontentowanie wielkiego ſzacunku ieſt godne. Bądźcie oſzczędnemi, aby wam zawſze iaka zoſtawała reſzta, ktorąbyście ſobie takie okupili ukontentowanie. Do zmnieyſzenia waſzych bliźnich nędzy, y do ſprawienia im radości żadney niepuſzczaycie okazyi. Tego ſię ktorego wſpomagać chcecie, kto ieſt, ani także iakiego ieſt ſtanu, y iakiey ieſt Religii niepytaycie: lecz iedynie na tym, wiedząc, że ieſt człowiekiem, przeſtawaycie.

A także y nad bydlętami politowanie mieć powinnyście. Bo y źwierzęta boleść y ukontentowanie poczuwaią: a ktoż, czyniąc ie bez potrzeby nędznemi, tak niemiłoſiernym będzie? A y tu waſz właſny naſtępuie pożytek; bo gdy konie zmachacie, albo

wołmi za wiele robić każecie, albo im potrzebnego uymiecie obroku, tedy ie nietylko do pracy niezdolnemi uczynicie, y ſamych ſiebie w niebeśpieczeńſtwo utracenia ich wprawicie, ale też, gdy inſi ludzie obaczą, że ſobie tak oſtro y ſurowo z ſwoim poſtępuiecie bydłem, dowierzać wam niebędą, waſzemi uſtaną być przyiacołmi, y żadney do ſłużenia wam niepokażą ſkłonności. Także ſię doświadczycie, że ſame źwierzęta, ieżeli ich życia przykrym nieczyniemy, ſwoią nam pewną miarą okazuią wdzięczność. Pies, kot, ptak y tam daley, bardzo dobrze między wielą ludźmi ſwoich poznawać dobrodzieiow umieią, y ſwoim poſłuſzeńſtwem y umiezgami ich dobroczynność nadgrodzić ſię uſiłuią. O wdzięczności lwa, bardzo oſobliwą czytamy hiſtoryą: chcecież iey, moie dzieci, ſłuchać?

O bardzo chętnie! O bardzo chętnie! zawołały dzieci, a Czcigodnicki ią w ten ſpoſob opowiadać zaczął:

Pewnemu Rzymſkiemu obywatelowi niewolnik imieniem Androkles uciekł. I aby go nieznaleziono, w leſie do iedney ſię ſchronił

nił iafkini. W tym wielki lew niezmiernie rycząc, y iedną łapę do gory podnofząc, do teyże famey przyfzedł iafkini. Androkles rozumieiąc, że go chciał lew pożreć, począł fię lękać y drzeć. A że mu żadney nieczynił przykrości, ale tylko bez przeftanku ryczał, y nogę w gorę podnofił: więc fię odważył obaczyć, co tego dolegało źwierza? A poftrzegłfzy w łapie utkwioną trzafkę, zaraz mu ią z niey wyciągnął. W kilka lat potym zbiegłego Androklefa fchwytano, y za karę iego zbiegłości, dla tego go, bo w ten czas ta okrutna była moda, na pożarcie źwierzętom fkazano. Gdy go iuż na plac, na ktorym miał być pożarty, wyprowadzono, zaiadliwego na niego lwa wypuścili, a ten z wiekim ku niemu biegł ryczeniem. Lecz w tym momencie, w ktorym fię, że go pożre, fpodziewano, naraz cudowną poftrzeżono odmianę. Bo lew zamiaft co miał Androklefa pożreć, ftanąwfzy przy nim, na pokazanie radości łbem y ogonem rufzał. Wfzyfcy fię przytomni nad tym, coby to znaczyło, mocno zadziwili. Androkles zaś poznawfzy, że ten fam był lew, ktoremu łapę uleczył, ten im opowie-

dział

dział przypadek. A ci, ktorzy go na śmierć ſkazali, nietylko mu życie, ale y pełnego wdzięczności lwa, darowali.

Ten przykład, ktorym wam teraz powiedział, bardzo doſtatecznym do przeświadczenia was, iak dobra rzecz, abyśmy ſobie y ze źwierzętami miłoſiernie y dobroczynnie poſtępowali, ieſt dowodem.

Jeżeli to wſzyſtko, czegom was nauczał, czynić będziecie, tedy zapewnie ſzczęśliwe prowadzić będziecie życie. Prawda, że was czaſem co nieprzyiemnego ſpotka. Czaſem inſzym przyſługę y łaſkę wyświadczycie, a z tego żadnego nieodnieſiecie pożytku. Bo nie wſzyſcy ludzie ſą dobremi y roſtropnemi, aby za odebrane dobrodzieyſtwa wdzięcznemi, y do uſług gotowemi byli; a takich ſię poniekąd wiele znayduie. Dla tego niebądźcie o to zaraz nieużytemi y gniewliwemi, gdy wam kto iaką łaſkę niewdzięcznością nadgrodzi. Wſzakże rolnik znowu ſwoie zaſiewa pole, chociaż mu ſię na nim kilka razy nic nieurodziło. Jakże was często takie ſpotka nieſzczęście, ktoremu zapobieżeć niebędziecie mogły. Przecież takie

nie-

nieſzczęście daleko wam bardziey, niż to, ktore na ſiebie zaciągniecie, znośnieyſzym będzie; bo was każdy żałować y ratować będzie, ieżeli ſame z właſney ſwoiey winy w nieſzczęśliwy niewpadniecie przypadek. Jeżeli zaś ſame na niego zawinicie, tedy więkſza część ludzi wami pogardzać, y z was ſię naśmiewać będzie; nikt ſię nad wami niezlituie; mało takich, a podobno ſię żaden, ktoryby was zaratował, nieznaydziecie, y ſame ſobie ſwoie nieſzczęście naybolesnieyſzymi y nayuprzykrzeyſzemi powiękſzycie zarzutami.

Te ſkończywſzy ſłowa, wſtał; a ponieważ iuż za pozno było; więc ſię wſzyſcy na ſpoczynek udali.



CZWARTA

CZWARTA
WIECZORNA ROZMOWA.

O ſumnieniu y Religii.

Chociaż Czcigodnicki tak poczciwym był człowiekiem, że ſię, gdzie tylko mogł, o ſprawienie wſzyſtkim ludziom ukontentowania uſiłował, tedy ſię iednak źli znaydowali ludzie, ktorzy go w nieſzczęście wtrącić zamyślali. Jeden z nich ſpodziewał ſię, że długo żyć niebędzie, y iego doſtanie urzędu; a niemogąc ſię iego śmierci, przez ktorąby mu poczciwy ſtaruſzek ſwego uſtąpił mieyſca, doczekać, wſzelkich do wprawienia go w niełaſkę u Krola, y o wyſadzenie go z urzędu ſzukał ſpoſobow. Prawdą nic mu złego dowieść niemogąc, do kłamſtwa ſię udał. I także mu ſię powiodło, bo Krola upewnił, że Czcigodnicki przy ſprawowaniu ſwego urzędu częſto go oſzukuiąc, ſam ſię zbogacił. Krol rozgniewany, iuż chciał wydać rozkaz, aby niewinnego ſtarca do więzienia wſadzono. Ale mądrym y ſprawiedli-

wiedliwym będąc monarchą, zaraz ſię w ſwoim umiał upamiętać gniewie, y przedſięwziął, aby tą rzecz nazaiutrz wprzod ściśley ekſaminowano.

Tym czaſem ſię wſzędzie rozgłoſiło, że Czcigodnicki iak zdrayca y oſzukaniec z urzędu złożonym y do więzienia wtrąconym będzie. Taka o tym nieſzczęściu wiadomość utaioną mu być niemogła. Już ſię y o iego obiła uſzy, iednak iego ſpokoynego bynaymniey niepomieſzała umyſłu; znowu około wieczora, iakby go żadne nieſpotkało nieſzczęście, pełen iak y przed tym będąc ukontentowania, pod tąż ſamą znaydował ſię lipą. A także y Dobrowolſki nadſzedł, tego będąc zdania, że albo ſwego ſąſiada wcale pod lipą niezaſtanie, albo zaſtawſzy go, bardzo zmieſzanym y ſmutnym będzie. O iakże ſię mocno zadziwił, gdy poczciwego ſtaruſzka z tąż ſamą weſołą miną y ukontentowaniem z ktorym go przed tym zwykł widywać, obaczył.

Prawdziwie! kochany ſąſiedzie, rzekł Dobrowolſki, ia tego wcale poiąć niemogę; iak

iak wy tak wesołym wzrokiem patrzyć możecie? W takim niebespieczeństwie zostawać, a iednak tak być spokoynym; to dla mego rozumu za wysoko.

A iakże to, Kochany Panie Dobrowolski, odezwał się starzec, tedy mnie y W. Pan za winnego trzymasz?

„Czy W. Pana za winnego trzymam? Uchoway Boże! ia wiem, że W. Pan iak dziecię w macierzyńskim żywocie niewinnym iesteś. Ale gdy W. Pana Krol za winnego trzyma? Gdy W. Pan z urzędu złożonym y do więzienia wtrąconym zostaniesz? A te małe ubogie dzieci potym —"

W tym mu się rzesiste łzy puściły.

Poczciwy y politowania pełny sąsiedzie! odezwał się Czcigodnicki, za rękę go przyiemnie ściskaiąc, Nasz Krol iest bardzo sprawiedliwy; wierz mi W. Pan, że to nie tak łatwo do tego przyidzie. A chociażby, kłamca otrzymawszy zwycięstwo, do tego przyszło; rozumieszże W. Pan, żeby to, niewinnie iaką małą ponosząc krzywdę, stra-

ſznym dla mnie było nieſzczęściem? Kochany przyiacielu, gdy tylko tutay niewinnemi ieſteśmy (pokazawſzy na pierſi) tedy żadnego ieſzcze niemaſz nieſzczęścia; wzyſtko znieść można.

Moie dzieci, (obrociwſzy ſię do nich) wy ieſzcze tego, o czym teraz mowiłem, nierozumiecie: w tym was, tylko uważaycie, obiaśnię. Oraz wam, czemu mnie dziś, chociaż mi wielką grożą przykrością, tak ſpokoynego widzicie, abyście y wy, gdy was co podobnego w waſzym ſpotka życiu, ſpokoynymi były, opowiem:

Słyſzałyście, że to wſzyſtko, co czynić powinnyście, iedynie wam dla tego rozkazano, abyście ſię przez to ſzczęśliwymi uczyniły, y wſzyſtkom wam przez co ſię ſzczęśliwemi ſtać możecie, pokazał. Alem wam ieſzcze o pewney ſzczęśliwości, ktorey, ieżeli za moim poydziecie napomnieniem nabyć możecie, niepowiedział; a tą ieſt taż ſama, ktorą teraz poczuwam, y ktora mnie w teraźnieyſzym niebeśpieczeńſtwie, iak widzicie, w ſpokoyności y w wſzelkim utrzymuie ukontentowaniu.

Tą

Tą dobre ſumnienie, czyli upewnienie ſię o naſzey niewinności, ieſt ſzczęśliwością. Ta ieſt, moie dzieci nieoſzacowanym ſkarbem! Będąc tego ſkarbu Panami, chociażby nas naywiękſzy ſpotkał przypadek, nieſzczęśliwymi być niemożemy. Jeżeli go zaś kiedy utraciemy, tedy potym prawdziwie nieſzczęśliwymi być zączniemy.

To ieſt: gdy ſobie pomyślemy, żeśmy to, co cierpiemy, naſzą właſną zaſłużyli winą, ta myśl daleko nas bardziey, niż wſzyſtko, co prawdziwie cierpiemy, trapi. Ta zaś myśl, żeśmy ſami na nieſzczęście niezawinili, nas ſpokoynemi y pociechy pełnemi, iakim mnie teraz widzicie, ſprawuie.

Zawſze ſobie na pewnego mego przyiaciela, z ktoregom ſię przykładu, co za nieoſzacowaną dobre ſumnienie ieſt rzeczą, nauczył, z ukontentowaniem wſpominam. Był to pewny Kſiądz Pleban, a ten iuż dawno umarł, ktoremu za naukę, żem iuż w młodości moiey cnotę polubił, naybardziey obowiązany ieſtem. O zapewnie poczciwym, mądrym y dobrym był człowiekiem! To go raz ſpotkało nieſzczęście,

że na ambonie paraliżem naruſzony zoſtał. Prawda, że znowu przyſzedł do ſiebie, iednak przez całe życie był chromy. Co dzień go nawiedzałem, y ilem razy na tego poczciwego na łożku leżącego ſpoyrzał człowieka, od płaczu wſtrzymać ſię niemogłem. Ale gdy mowić zaczął, tedy mnie ſmutek w tym momencie opuſzczał. Z tak wielką o ſwoim nieſzczęściu mowił ſpokoynością, z tak wielką ſobie radością na każdy dobry w życiu ſwoim wſpominał uczynek, nad nim ubolewaiących, y o iego ſię zdrowie ſtaraiących widząc przyiacioł, napawał ukontentowaniem, że niepodobna było, aby go kto za nieſzczęśliwego trzymał; a ten, ktory go chciał cieſzyć, ſam od niego pociechę odbierał. A czemuż to, z nayweſelſzą mowiąc miną, płaczecie? Wſzakże wiecie, żem tego ſam na ſiebie nieściągnął nieſzczęścia; niedługo trwać będzie, w żadną mię niewprawi rozpacz, y ze wſzyſtkich mię niezłupi ſzczęśliwości. W tey radości y ukontentowaniu aż do ſamey zoſtawał śmierci.

To

To Czcigodnicki mowiąc, w tym Krolewſki przyſzedł dworzanin, y liſt mu oddał. Z wielką go odpieczętował ſpokoynością, y czytał:

„Kochany Czcigodnicki, obraziłem was, „nikczemnemu na moment wierząc po- „twarcy. Niecnoty odkryła ſię zdrada, y Waſzą ocaliła niewinność. Waſzemu ſwoiey ſkwapliwości żałuiącemu, y Was ſzczerze kochaiącemu wybaczcie Krolowi.“

Tedy W. Pan, M. Panie ſąſiedzie, widziſz, zawołał Czcigodnicki, niepowiedziałemże, iż naſz Krol ſprawiedliwym ieſt monarchą, y że to tak łatwo do tego nieprzyidzie? A daymy to, iżby mu ſię było w odkryciu mego potwarcy niepowiodło, iednakbym był obydwuch, iednego względem błędu, drugiego względem złości żałował, ſamegobym ſię zaś w więzieniu y kaydanach za ſzczęśliwſzego od nich był poczytał. Tedy widzicie, moie dzieci, iak wielkiego dobre ſumnienie ieſt ſzacunku! Dobrego ſumnienia człowiek niezaraz ſię czego złego zlęknie; a gdy go co nieprzyiemnego ſpotka, tedy

to z wielką ponoſi ſpokoynością. Więc ieżeli ſobie tegoż ſamego ſpokoynego życzycie umyſłu, tedy ſię uſiłuycie, abyście ſię tak, iakem was nauczył, ſprawowały, y żyły.

Jednak, moie dzieci; — to wam powiedzieć muſzę, bobyście mnie, gdybym wam niepowiedział, za ſtarego trzymały oſzukańca, — że ſię tak, iak moy przyiaciel Kſiądz Pleban, y tak, iakeście mnie tego wieczora widziały nieſtaniecie, ieżeli ieſzcze więcey wiedzieć, y więcey, niż to, czegom was aż dotąd nauczał, czynić niebędziecie. Jam was tylko nauczał, iak zacząć macie, abyście ſię ſame nieſzczęśliwemi nieuczyniły. Wiele ſię znayduie przypadkow y niebeśpieczeńſtw, ktorych ani przewiedzieć, ani ich właſną ſwoią ſiłą odwrocić niebędziecie mogły; a nieſzczęście ieſt zawſze nieſzczęściem. Prawda, że to nieſzczęście, na ktoreśmy niezawinili, nie tak nas trapi, y nie tak przykre ieſt do znieſienia, iak to, ktoreśmy ſami na ſiebie ściągnęli; a iednak nas trapi. A nietylko nas, gdy ſię trafi, trapi, ale iuż y w ten czas, gdy ſię go lękamy, y o nim myślemy. Naprzykład,

kład, gdy kto ogrod zaſadzi, y myśli: kto wie, czyli go iutro powodź niezabierze? Gdy ſię kto w wieczor ſpać położy, y myśli: kto wie, czyli mnie tey nocy zboycy nienaiadą, y niezabiią? albo kto wie, czyli tey nocy mego domu, y wſzyſtkich moich włości ogień nieſpali? O w ten czas mu moie dzieci, ani ogrod, ani dom żadnego nieſprawi nieukontentowania. A gdzież takiego znaleść człowieka, ktoryby go upewnił, że tego lub podobnego niedożyie nieſzczęścia? A chociażby go kto upewnił, niemuſiałżeby iednak z uſtawicznym ſtrachem ſwoiey oczekiwać śmierci? Zaſadzam moy ogrod podobno dla inſzych! Podobno tey nocy moy dom opuſzczę; z moiemi ſię rodzicami, z moiemi przyiacołmi, y ze wſzyſtkim, co mi ieſt przyiemnym, rozłączę! A coż ſię potym ze mną ſtanie? — Chociażbyście to, moie dzieci, o czymem wam aż dotąd powiadał, naściśley zachowały, przez to ſię tey niepozbędziecie boiaźni.

Jednak ſię raduycie: że ſię taki znayduie ſrzodek, ktorym ſię iey pozbyć będziecie mogły. Jużeście o nim kilka razy ſłyſzały;

ſzały; przecięż bardzo ieſt potrzebną rzeczą, abyście o nim dobrze wiedziały; bo iuż w tym zoſtaiecie wieku, w ktorym go poiąć możecie.

To z pilnością y ukontentowaniem zważaycie, — że tym śrzodkiem ieſt Bog! — Bog, ktory nas, y wſzyſtko, co widziemy, ſtworzył, y utrzymuie; Bog, ktory wſzyſtko wie, y wſzyſtko widzi, co myślemy y czyniemy; Bog, ktory chce, abyśmy ſzczęśliwymi byli, ieżeli ſię ſami nieſzczęśliwemi nieczyniemy! To ieſt, ten Bog, ktory piękne ſłońce, tak mile ziemię oświecaiące y ogrzewaiące ſtworzył; ktory na wioſnę trawie, liściom, w lecie wyśmienitym owocom y ziołom, ktoremi ſię poſilamy, y ich ſię dobrym cieſzemy ſmakiem, rość, roſie, deſzczom y wiatrom, bez ktorychby nic nieuroſło, powſtawać rozkazuie! Ten to Bog, ktory ziemię dla nas, y dla inſzego ſtworzenia, abyśmy na niey wygodnie y przyiemnie mieſzkali, ſtworzył; na ktorego rozkaz ptaſzki tak przyiemnie śpiewaią, źrzodła wytryſkuią, kwiaty zapach wydaią, y wczaſie wielkich upałow, pułnocne nas ochładzaią wiatry. Ten to Bog, ktory

naſze ciało, y iego członki cudownym ułożył ſpoſobem, a naſzą duſzę poczuwania, myślenia y cieſzenia ſię udarował ſiłą. —

Bog, ktory nam tak wiele dobrego udziela, miałżeby nas nienawidzieć, y nas nieſzczęśliwemi uczynić? Nie, moie dzieci, to nigdy być niemoże! W nim ufność pokładaycie, y niczego ſię nieboycie. Bez iego woli nic ſię nieſtaie, y iego ieſt wolą, abyście ſzczęśliwymi były, ieżeli ſię ſame nieſzczęśliwemi nieuczynicie. Więc ieżeli dobremi ieſteśmy ludźmi, tedy na każdym mieyſcu ſpokoynymi być, y każdego wieczora bez boiaźni y fraſunku ſpać ſię położyc możemy; poniewaz potężna y łaſkawa Iſtota nas ſtrzeże y broni.

„O moy Tatuleńku! ſpytał ſię Woytuś, a gdzież ieſt Pan Bog?“

Tutay ieſt, moy ſynu, odpowiedział Czcigodnicki; tutay y na każdym ieſt mieyſcu, chociaż go widzieć niemożemy. A to ztąd pochodzi, ponieważ niewidzialną ieſt Iſtotą, y nie ma takiego ciała, ktore

widzieć, y dotykać ſię można, iakie my mamy.

„A zkądże to wiedzieć można, ſpytał ſię Mikołaiek, że tutay ieſt, kiedy go widzieć niemożna?“

Słuchay, moie dziecię, odpowiedział Czcigodnicki, a widziałżeś kiedy moią duſzę?

„Niewidziałem.“

Niewierzyſzże, iż zapewnie mam duſzę, y że tutay ieſt przytomną?

„Co to, to zapewnie wierzę.“

A czemuż temu wierzyſz?

„Mikołaiek przez nieiaką ſobie przypominaiąc chwilę; potym powiedział: ponieważ W. Pana mowiącego ſłyſzę.

Ponieważ mię mowiącego ſłyſzyſz? Tego mowienia moia nieſprawuie duſza, lecz moie uſta y ięzyk, ktore mego ciała ſą częściami. Podobno dla tego wierzyſz, ponieważ mię nietylko tonem, ale takim tonem, przez ktory myśli poznać można,

 mowią-

mowiącego ſłyſzyſz? Wſzakżeś tak chciał powiedzieć?

„Tak chciałem powiedzieć, ale tego tak, iak W. Pan wyprowadzić niemogłem.“

Tedy wierzyſz, że moia duſza dla tego tutay ieſt przytomną, ponieważ tutay coś czyni, ſprawuie, to ieſt: te ſprawuie myśli, ktore moiemi wymawiam uſtami. A gdybyś ſię o tym, że Bog tutay, y na każdym tego świata mieyſcu nieco czyni y ſprawuie, dowiedział, niemuſiałżebyś tym ſamym być przeświadczony dowodem, że także tutay y na każdym mieyſcu ieſt przytomnym?

Zapewniebym był przeświadczony, odpowiedział Mikołaiek; bo iakżeby na iakim mieyſcu, niebędąc na nim przytomnym, mogł co czynić?

Dobrze mowiſz, moie dziecię! Więc obaczmy, czyli tutay y przy nas nieco czyni y ſprawuie? — Przypatrz ſię tey wielkiey lipie, ktora ſwoie nad nami rozpościera gałęzie. A ktoż ią ſtworzył?

„O tym

„O tym wiem, że z ziemi wyrosła.“

Prawda, że z ziemi wyrosła, iednak ziemia iakąś osobliwą moc mieć musi, że z maleńkiego nasiennego ziarka tak wielkie drzewo wydać może? A ktoż ziemi, że trawę y zioła, krzewy y drzewa wydaie, tey udziela mocy? Tego z własney swoiey siły wyprowadzić niepotrafi. Bo nieżyie, y wiecie, że nieżyiąca rzecz nic ani sprawić, ani czynić niemoże.

Przepraszam, M. Panie sąsiedzie, przerywaiąc mu Dobrowolski mowę; ta rzecz zdaie mi się do wierzenia trudna. Przypatrz się W. Pan temu zegarkowi, wszakże y on iest nieżyiącą rzeczą? A nie możeż także czego sprawować? Nieobracaże indeksu, ktory godziny pokazuie?

Prawda, kochany przyiacielu, że się obraca, odpowiedział Czcigodnicki, a byłżeby się sam od siebie tego nauczył, gdyby go był zegarmistrz tak niesporządził? A to iest pewnym dowodem, że nie zegarek, ale zegarmistrz, chociaż iego tam więcey niemasz ręki, indeks obraca. Szedłżeby W. Pana

Pana zegarek, gdyby go nikt nienakręcał? O to by we dwudzieſtu, albo trzydzieſtu godzinach indeks ſtanął.

Toż ſamo, moie dzieci, y o ziemi rozumieć trzeba. Samaby z ſiebie ſiły do wydania iakich rzeczy niemiała, gdyby iey Bog tey nieuzyczył ſiły: a nieuſtałażeby ta iey w tym momencie ſiła, gdyby iey Bog niewidzialny nieutrzymywał? W zimie ieſt także nieżyiącą; ieſt niby nienakręconym y ſtoiącym zegarkiem; lecz nieſkończenie mądry y wſzechmocny Stworca na każdą wioſnę tenże zegarek, aby znowu ſzedł, y rożne wydawał rzeczy, nakręca; w ten czas ſię wnętrzności ziemi, aby trawę, zioła y kwiaty w nieźliczonych wydawała gatunkach, otwieraią; w ten czas ſię cała natura, iakoby dopiero z rąk ſwego wyſzła Stworcy, w ſwoiey nieoſłabioney y młodey zoſtaie ſile. —

A nietylko to, ale mię także y ſamo uſtawicznie trwaiące rzeczy przeświadcza ieſteſtwo, że ta Iſtota, ktora wſzyſtko wyprowadziła, nieuſtanne w nich ſprawuie ſkutki. Bo gdyby tych rzeczy, ktore ſię

w ie-

w ieſteſtwie znayduią utrzymywać przeſtała, tedyby ſię w tym momencie w nic obróciły, y wcaleby ich niebyło. A ieżeli Bog w każdym okamgnieniu wſzyſtkie na świecie rzeczy ſkuteczne czyni, y one utrzymuie, więc także przy każdey rzeczy przytomnym być muſi.

Raduycie ſię, moie dzieci; y bynaymniey ſię o to, że was co złego, ieżeli dobrze czynicie, ſpotka, nieturbuycie: Bo ſię Bog na każdym mieyſcu, czy ſpiemy, albo czuiemy, przy nas znayduie. A ten Bog chce nas w tym y w przyſzłym żywocie, o czym wam zaraz więcey powiem, ſzczęśliwemi uczynić. Za to zaś niczego więcey nieżąda, tylko abyście to wſzyſtko, czegom was aż dotąd nauczał, czyniły, w nim zupełną ufność pokładały, y we wſzyſtkich ſię do niego uciekały potrzebach. A tak ſię moy przyiaciel poczciwy Kſiądz Pleban we wſzyſtkim ſprawował, dla tego też, iakem wam przed tym powiedział, przez całą ſwoią chorobę aż do ſamey śmierci ſpokoynym y ſzczęśliwym zoſtawał.

Częſto

Częſto do mnie mawiał; zniſzczałbym był w moim nieſzczęściu, gdybym był w Bogu zupełney niepokładał ufności. A gdy mnie, mowił, ſmutek napadał, tedym Boga wzywał, y na moiem ſię przed nim uſkarżał utrapienie, y ſam poiąć niemogłem, zkąd to przyſzło, żem ſię po każdey modlitwie tak ſpokoynym, y tak ukontentowania pełnym, iakby mnie nic niedolegało, ſtawał.

O tak, kochane dzieci, moy przyiaciel mowił! a ſzczerą prawdę powiadał. To doświadczonemu wierzcie ſtarcowi, że Bog tego poczciwego człowieka, ktory od niego wſzyſtkiego wyglądał, y w nim ufność pokładał, wyſłuchał modlitwę. Chociaż nam Bog to, o co go proſiemy, niezawſze daie, tedy nam zapewnie czegoś lepſzego — bo ſpokoyności umyſłu, ukontentowania w przypadkach y naypewnieyſzey nadziei, że w przyſzłym czaſie daleko ſzczęśliwſzemi będziemy, użycza.

Tego, o co go proſiemy, dać nam niemoże. Bo go częſto nierozumnie o takie

kie rzeczy, ktoreby nas bardzo nieſzczęśliwemi uczyniły, proſiemy. W niedalekiey wioſce był pewny chłop, ktory wierzył, że niemaſz nic lepſzego nad bogactwo y pieniądze. A podobno o nie częſto Pana Boga proſił. A czyli o nie Pana Boga proſił, albo nie, doſyć na tym, że ſkarb, kilka tyſięcy wynoſzący, na ſwoim znalazł gruncie. Maiąc pieniądze, chałupę y rolą przedał, y tutay ſię do miaſta wyprowadził. Zadną ſię więcey niezatrudniał robotą; żona iego także nic nierobiła; ſynowie ſię rozhultaili; a rodzice cały dzień pili, y w Karty grali. W kilka lat iego roſpuſtni ſynowie naypierwey go, a potym y inſzych ludzi kradli; iednego złapano, y obwieſzono, drugi zaś uciekł, y tuła ſię po świecie. Matkę, wiele niegodziwych narobiwſzy figlow, do cuchthauzu wſadzono, a oyciec z wielkiey biedy y mizeryi umarł. A na coż mu ſię te przydały pieniądze? Niebyłżeby był daleko ſzczęśliwſzym, gdyby był w przeſzłym ſwoim zoſtawał ſtanie? Tedy widzicie, moie dzieci, że częſto o tym, czego ſobie życzemy, niewiemy.

Bog

Bog ſam tylko o tym wie, co nas ſzczęśliwemi uczynić może, y zapewnie poczciwego y dobrego człowieka ſzczęśliwym czyni. Zachorowawſzy, wołałem: Boże zmiłuy ſię nademną, a potym ozdrowiałem. Zubożawſzy upadłem na Kolana, y modliłem ſię, a Bog mię wſpomogł. Podał mi okazyą do pracy, ktorąm ſię z biedy wyratował; a pracuiąc y dziękuiąc mu, w ukontentowanium y ſpokoyności zoſtawał. A za tym widzicie, moie dzieci, że Bog ieſt łaſkawy, miłoſierny y nas kochaiący. A chociażby mnie był, wzywaiąc go, z mego niewyrwał niedoſtatku, tedybym był iednak o iego niepowątpiewał dobroci. Byłbym ſobie pomyślał, że moiey choroby y uboſtwa przedłużenie na moie wyidzie dobre; a taby mnie myśl ſpokoynym uczyniła była.

Bo, moie dzieci, gdy przez nieiaki czas ieſteśmy nieſzczęśliwemi, to wam prawdziwie na dobre wychodzi. Nieiedenby ſię był na wſzelkie udał rozpuſty, gdyby mu ſię było zawſze dobrze powodziło! Szczęście czyni nas wynioſłemi; nieſzczęście zaś o naſzych nam przypomina powinnościach. Ja

ſam, moie dzieci, zapewniebym ſię był takim, iakim teraz ieſtem, nieſtał, gdyby mi ſię były w młodych latach żadne nieprzytrafiały przygody. Widząc zaś, że mię zawſze w ten czas, gdym ſię źle ſprawował, co złego ſpotkało, ſam do ſiebie rzekłem: ſprobuy, czyli ci ſię lepiey powiedzie, gdy ſię dobrze ſprawować będzieſz. A od tegom czaſu w ſamey rzeczy nieſzczęśliwym niebył.

Prawda, że mi ſię także y potym niektore trafiały przeciwności: iednakem ie daleko łatwiey, niż przed tym znoſił; y zaraz także zważałem, że takie przypadki, ktorychem ſam na ſiebie nieściągnął, na moy prawdziwy wychodziły pożytek. A to wam przykładem dowiodę. Do zabrania znaiomości z wielkim Panem, ktory chciał po morzu żeglować, pewna trafiła mi ſię okazya. Ten Pan tak mnie ſobie polubił, iż mię, ieżelibym ſię z nim w Kompanii iechać namyślił, bogatym y okazałym człowiekiem uczynić przyrzekł. O iakże na to z wielką przyſtałem ochotą! A gdy wſzyſtkie rzeczy do naſzey podroży gotowe były, nagle w długotrwaiącą zapadłem

padłem chorobę. W ten czas mi ſię to nieſzczęście tak wielkim zdawało, żem ledwie w moim nierozumie przeciw ſamemu nieſzemrał Bogu. Bo ten wielki Pan dłużey czekać niemogąc, odiechał mię, y wſzyſtkie mnie od niego uczynione uchybiły nadzieie. Od żalu utulić ſię niemogłem. Lecz w kilka niedziel dowiedziałem ſię, iż tenże ſam okręt, na ktorym iechać miałem, morſcy rozboynicy napadłſzy, zabrali, y wſzyſtkich na nim znayduiących ſię ludzi w niewolą wzięli. Dopiero Boſkiey Opatrzności dobroć, o ktoreym przed tym wątpił, y moie właſne poznałem głupſtwo. I od tego czaſu we wſzelkich przypadkach, chociażem poiąć niemogł, czyli mi ta lub owa rzecz na dobre wyidzie zoſtawałem ſpokoyny.

Toby w ſamey rzeczy naſzą bardzo wielką było odwagą, gdybyśmy to w każdym przypadku poiąć chcieli. Muſielibyśmy przyſzłość tak, iak wſzyſtkowiedzący Bog, przenikać, abyśmy wiedzieli, co z tey lub owey rzeczy, ktora nas ſpotyka, w przyſzłym naſtąpi czaſie. A to

dobrotliwy Stworca z bardzo mądrych przed nami utaił przyczyn.

W moich młodych latach pewne ſpotkało mię ſzczęście; a niemogąc poiąć, czyli z moim będzie pożytkiem, pobożny y mądry człowiek więcey nademnie maiący doświadczenia ſwoią mnie rozumną ſtarał ſię uſpokoić mową. Między inſzemi ten mi ſen, ktorego niezapomnę, zawſze ſobie na niego, ile razy mi ſię co przeciwnego trafiło, wſpominaiąc, powiadał.

Chociażem ſię, rzekł moy uſzanowania godny przyiaciel, naybardziey o to ſtarał, abym ſię ſzczęśliwym uczynił, y Bogu podobał: iednak mię raz bardzo ſmutne ſpotkało nieſzczęście. W tym ſmutku począłem wątpić: czyli ſię Bog prawdziwie ludźmi opiekuie, y ich ſzczęśliwemi czynić pragnie? Ta wątpliwość rzeſiſte łzy z moich wyciſnęła oczu, a płacząc, zaſnąłem. W tym mi ſię we śnie zdawało, że, będąc w drodze, zbłądziłem. Stałem, bom niewiedział, w ktorąm ſię miał udać ſtronę. W tym przyſzedł do

mnie

mnie człowiek, ktory mi drogę pokazać, y zemną poyść przyrzekł. Idąc z nim, do iednego mię domu, ktorego gospodarz bardzo nam rad był, y naylepszym na świecie zdawał się być człowiekiem, wprowadził. Odchodząc, postrzegłem, że mu moy przewodnik piękny srebrny na stole stoiący wziął Kubek. Drugiego dnia do bardzo złego człowieka, ktory nam w swoim domu ani kąta pod dachem pozwolić niechciał, y nic nierobił, iak tylko przeklinał, y ustawicznie się kłocił, słowem, do bardzo bezbożnego wstąpiliśmy człowieka. Temu moy przewodnik ow kubek, ktory dobremu wziął człowiekowi, zostawił. Trzeciego dnia do dobrego y pobożnego, nam wszelkie usługi oświadczaiącego przyszliśmy człowieka; a temu moy przewodnik dom zapalił. W ten czas na iego tak wielką złość zadrżałem. A sam drogi znaleść niemogąc, za moim się przewodnikiem udać musiałem. Znowu mię do poczciwego y samą dobrocią będącego wprowadził człowieka. Moy przewodnik udał przed nim, że drogi potrafić niemoże, y

zaraz naſz goſpodarz, abyśmy niebłądzili, ſwego z nami poſłał ſyna. Ledwie cośmy z naſzego tak wielkiego dobroczyńcy na moſt weſzli ſynem, zaraz go w rzekę wrzucił, y utopił. Ten ſzkaradny widząc poſtępek, bardzom ſię wielkim zapalił gniewem, y zawołałem: O obrzydliwe ſtraſzydło! po nayoſobniey-ſzych wolę błądzić puſtyniach, niżeli dłużey po tey z tobą chodzić ziemi, ktora ci co moment pochłonieniem grozi. — To wymowiwſzy, wielka mię ogarnęła światłość, a moy przewodnik piękniey-ſzą od ludzkiey poſtać y okazałość na ſiebie przyiął. Upadłem na ziemię. A w tym, podnioſſzy mię, rzekł: Ucz ſię drog boſkiey poznawać Opatrzności. Kubek, ktorym przed czterema wziął dniami, trucizną był zaprawny, dla tegom go odebrał dobremu, a złemum go człowiekowi na ukaranie oddał. Pod popiołem domoſtwa, ktorem zapalił, leży ſkarb, a ten go dobroczynny człowiek, ktory nas tak ludzko do ſwego przyiął domu znaydzie, y inſzym wiele dobrodzieyſtwa świadczyć będzie. Młodzieniec zaś,

ktoregom w rzece utopił, w krotceby był swego zabił oyca, a przez tą zbrodnię swoiey matce wielkąby był na sercu zadał ranę. Wychwalay Boga, y na niego się samego spuszczay, a przytym się iego drog dociec y poiąć wystrzegay!

Tym mi sposobem moy przyiaciel swoy sen opowiedział. A gdy nieco więcey doświadczenia mieć będziecie, tedy z swoich własnych, y z tysiącznych innszych ludzi obaczycie przykładow, że zdawaiące się szczęście prawdziwym iest nieszczęściem, wiele zaś nieszczęśliwych przypadkow naywspanialszymi są od Boga dobrodzieystwami.

Gdybyście zaś zawsze nieszczęśliwemi być, y w biedzie umrzeć musiały, tedy wam ta pociecha, ktorey wam nikt odebrać niepotrafi, żeście się nie z własney swoiey winy nieszczęśliwymi stali, zostanie. A tą wam pociechę wiadomą uczynię.

O moie dzieci, iesteśmy nieśmiertelnemi, y nigdy niezginiemy! Prawda, że to ciało z kościami umrze, y zgniie: ie-

 dnak

dnak ſami, ktorzy te noſiemy ciała, do inſzego ſię przenieſiemy żywota, gdzie potym wcale ſzczęśliwie, żadney choroby y żadnego nieznaiąc niedoſtatku, — wiecznie żyć będziemy. O tym nas Bog upewnić rozkazał, ieżeli na tym świecie wſzyſtko ile możności, abyśmy ſię bardzo dobremi ſtali ludźmi, czyniemy. I ci prawda, ktorzy tego nieczynią, wiecznie żyć będą; ale ſię im na tym mieyſcu, do ktorego przyidą, nie dobrze powodzić będzie, bo za wſzyſtkie ſwoie niecnoty, ktoremi ſobie na karę zaſłużyli, nieznośne męki cierpieć będą muſieli.

Inſzym razem wam, moie dzieci, zkądem ſię o tym dowiedział, opowiem. Jednak wprzod moim wierzcie ſłowom; y ze wſzyſtkich moich miarkuycie poſtępkow, że o tym nieomylną muſzę mieć wiadomość. Jużem ſtary, y niezadługo moie umrze ciało. Ach, moie dzieci! Gdybym teraz, że moie właſne ieſteſtwo, moia duſza ieſt nieśmiertelną, niewiedział, gdybym, że dobrotliwy Bog, ktory mi iuż tutay na świecie tak wiele dobrego użyczył, a także

że y po śmierci ciała mego mną się opiekować y wspomagać będzie, y mnie szczęśliwym uczyni, niewiedział: niebyłżebym był bardzo mizernym człowiekiem? — Lecz wiem, y taką o tym wiem prawdą, iak iest prawda, że na niebie iskrzące się widzę gwiazdy. Będę żył, y nieskończenie szczęśliwiey, iż mnie żaden na ziemi z Krolow szczęśliwszym uczynić niepotrafi, żyć będę.

Jeżeli się o to, moie dzieci, abyście się dobremi y poczciwemi stali ludźmi, starać będziecie, tedy y wy także za mną do tegoż przyidziecie żywota. Tam się znowu widzieć, znowu się kochać, z siebie się samych, z naszey szczęśliwości y z naszego dobrotliwego Boga, ktory nas znowu złączył, cieszyć będziemy.

O moie naymilsze dzieci! Tey mi pociechy, ktorą z sobą do grobu wziąć pragnę, użyczcie; tey, mowię, pociechy, że waszemu staremu oycu, waszemu wiernemu y was pieszczotliwie kochaiącemu przyiacielowi we wszyst-

kim pofłufznemi być, a przez to pofłufzeńftwo tey fzczęśliwości, do ktorey was niezadługo uprzedzę, godnemi fię uczynić chcecie. Powiedzcie fzacowni mego ferca kochankowie, powiedzcie, mogęż fię na to fpuścić?

Dzieci z żalem na iego porzuciwfzy fię ramiona, fwoie niememi łzali wyraziły przyrzeczenia. A Czcigodnicki te godne uwagi wymowiwfzy fłowa: *Kogo Bog ofobliwym chce błogofławić fpofobem, temu pobożne y pofłufzne daie dzieci;* wfzyftkich ferca w cichym fię rozpływały poczuwaniu.



REIESTR.





REIESTR.

Mow w tey Moralney Kſiążeczce.





